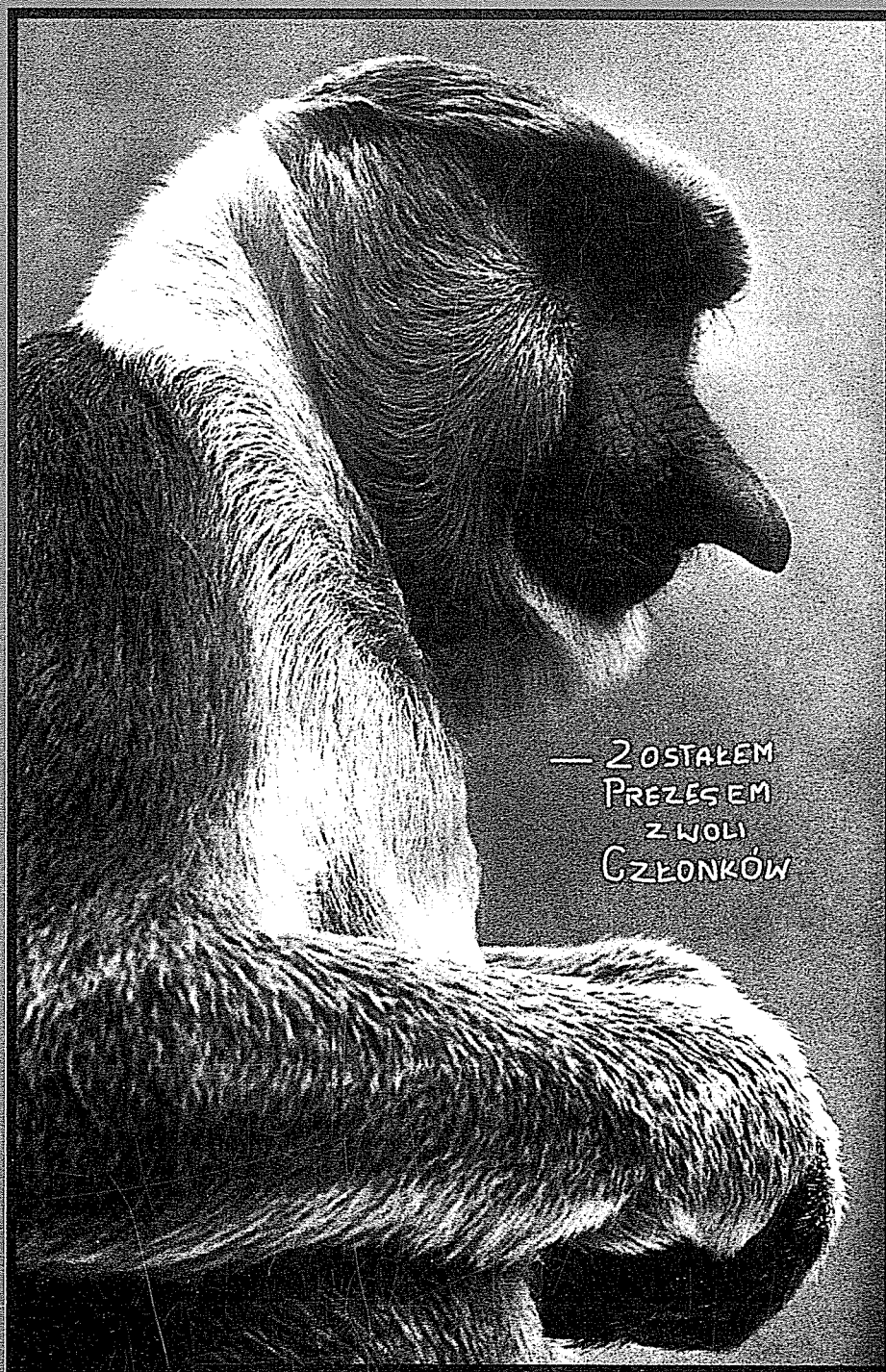


Tygodnik torontońska

28 września 1996 * CENA \$1.50 (\$1.40+GST)



— ZOSTAŁEM
PREZES EM
Z WOLI
CZŁONKÓW

I jeszcze jedna,
i jeszcze raz...

Małe studium
nietolerancji

Ptafki

Zamiast RESP-ów

Salatka z hotelu,
którego nie ma

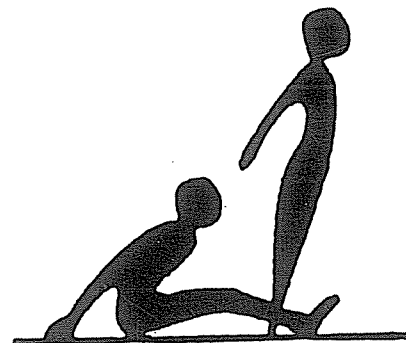
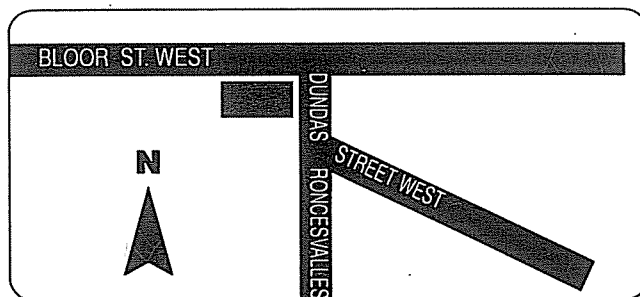
Pan z dużym
ptaszkiem

SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

OFERUJE PAŃSTWU: opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

DYSPONUJE: wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

SPECJALIZUJE SIĘ W: rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



(416) 539-0302

1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO

YOUR PROFIT

OUR SERVICE

SMART DESIGN

tel. (416) 231-0626

TTygodnik torontoński

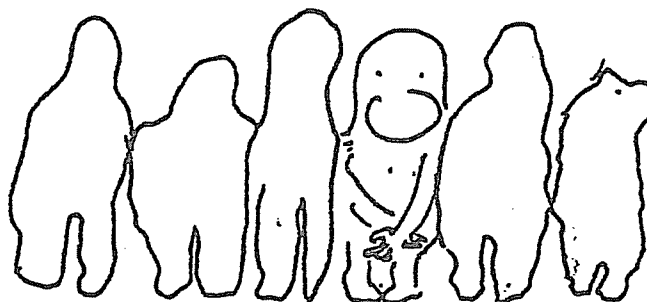
Numer 33/96
Rok pierwszy

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

I jeszcze jedna, i jeszcze raz... (12)

na polonijnej arenie odnotowano inicjatywę - założenia całkiem nowej organizacji o nazwie Polonia Przyszłości.

Przeczytaliśmy dokładnie manifest Grupy Założycielskiej i prezentujemy czytelnikom Tygodnika Torontońskiego swoje wnioski.



Galeria TT (18)

Ptafki

Zamiast RESP-ów (23)

czyli skąd wziąć pieniądze na edukację uniwersytecką naszych dzieci

a także - Co tam, panie, w Internecie?, Naszym zdaniem, przepis na sałatkę z hotelu, którego nie ma, reportaż o panu z dużym płaszkiem i wiele innych atrakcji.

Warunki prenumeraty

Cena prenumeraty pocztowej: trzy miesiące - \$19.50, pół roku - \$39.00, rok - \$78.00. Zamówienia prenumeraty pocztowej należy przysyłać na adres redakcji - Tygodnik Torontoński, 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9 - dołączając przekaz pieniężny (money order) lub czek na odpowiednią sumę oraz dokładny adres odbiorcy. Czeki lub przekazy pieniężne prosimy wystawiać na TT Publishing Ltd.

Czasopismo informacyjne w języku polskim wydawane przez TT Publishing Ltd. 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9, Tel. (416)763-1339. Internet: <http://www.pol.front.net/tygodnik>. Adres E-mail: jacek@sympatico.ca albo jacek@front.net. Druk: Futura Graphics, 1575 Sismet Road, Unit #12, Ontario Tel. (905) 602-9494. Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegiełka (korekta), Ewa Czerniawska, Magda Czyżycka, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Robert Pagacz, Jan Wichrowski i inni. Projekt okładki - Dariusz Barecki. Numer przekazano do drukarni 23 września 1996.

Tytułem wstępu

Przyznaję - nie lubię pijaczków. Mierzi mnie, gdy ktoś z własnej nieprzymuszonej woli zamienia się z przedstawiciela gatunku "homo sapiens" w bezmyślną rozedrganą masę mięsa, lub w sztywny klocek. Z niechęcią i obrzydzeniem patrzę, gdy człowiek upodabnia się do ryby i durnie kłapie pyskiem (choć ryba ma tę przewagę, że z jej pyska nie wydobywa się żaden bełkot). Miejsza jeszcze o tych, którzy w zaciszu domowym ogłupiają się i upadają w imię - no, właśnie: w imię czego? Gdy jednak widzę jednego czy kilku osobników wijących się niepewnie wzdłuż tej czy innej ulicy Toronto (czy innego miasta), ogarnia mnie obrzydzenie do współprzynależących do tego samego gatunku co ja.

Na zawsze chyba zostanie mi w pamięci pewien lot samolotem polskich linii lotniczych "Lot", kiedy to kilkunastu zaledwie pasażerów przekształciło ów samolot w niższej klasy czerniakowską mordownię jeszcze zanim aparat doleciał nad Atlantyk. Oho, znowu będzie, że Polacy piją - zgadnie domyślny czytelnik. Nie całkiem.

Reprezentacja Grecji w koszykówce mężczyzn udająca się na Igrzyska Olimpijskie w Atlancie tak się "rozochociła" na pokładzie samolotu, że linie lotnicze musiały wysupłać kilkadziesiąt tysięcy dolarów na remont maszyny. Była nawet mowa o karnym odesłaniu wesołych sportowców do domu, ale kto by się zajmował takimi drobiazgami jak etyka w obliczu olimpijskiej potrzeby.

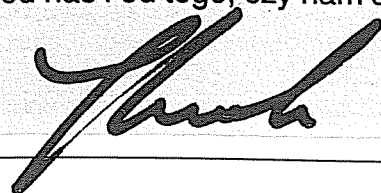
Samolot linii lotniczych Canadian Airlines lecący na trasie Toronto - Vancouver musiał wylądować w Winnipegu, bowiem jeden z pasażerów - oburzony na obsługę, która doszła do wniosku, że wypił już on dostateczną ilość alkoholu - obrzucił stewardessy stkiem chamskich wyzwisk i zabierał się do rękoczynów. Incydent oznaczał dla linii lotniczej dziurę w budżecie na kilkadziesiąt tysięcy dolarów, a dla pasażerów linii - opóźnienie w połączeniach i skreślenie jednego lotu z rozkładu.

Inna linia, Northwest Airlines, zmuszona została do zatrzymania w lotniskowym areszcie 18 Anglików i Irlandczyków, którzy pod wpływem alkoholu wdali się na pokładzie samolotu z Londynu do USA w regularną bitkę. Podobno powodem bijatyki była rywalizacja... dzieci dwóch grup turystów, które wysłane zostały przez rodziców z misją kradzieży dodatkowych ilości napojów alkoholowych z wózków obsługi, lecz weszły sobie nawzajem w paradę. Rodzice wystąpili w obronie dzieci i...

Linie lotnicze zaczęły przed laty rozdawać bezpłatnie napoje alkoholowe jako chwyt reklamowy dość skuteczny w okresie, gdy przedsiębiorstwa te musiały zabiegać o klientelę. I tak już zostało. Większość linii lotniczych nadal poi pasażerów alkoholem, nie zważając na swoje koszty i niewygodę innych.

A tymczasem - pod presją kilku "naprawiaczy świata" niemal wszystkie linie wprowadziły już zakaz palenia na pokładach swoich samolotów. Zakaz jest wyraźnym przejawem politycznej poprawności, bowiem każdy obeznany z techniką lotniczą wie, że co jak co, ale samolot odrzutowy, podróżujący na dużej wysokości, to jedno z najlepiej wentylowanych pomieszczeń na całym świecie. Podobno normy Boeinga wymagają, by w kabine pasażerskiej następowała całkowita wymiana powietrza co piętnaście minut. Innymi słowy - bywa, że w torontońskim parku jest duszniej, a powietrze jest bardziej zanieczyszczone niż na pokładzie transatlantyckiego samolotu. Nawet - pełnego palaczy.

Czyli - jak się uprzeć, to można. A jak zlekceważyć sprawę - to nadal pijaczkowie stanowiąc będą irytujący i dokuczliwy element życia. Wszystko zależy od nas i od tego, czy nam się chce.



O bidetach i wirusach wenyrologicznych

Ja tu dzisiaj, proszę zebranych do czytelnictwa, chciałbym w imieniu nowego skrzydła S.Z.O.P-u - a bynajmniej to oddziału P.A.C.H.A. (czyli Postępowej Asocjacji Czystych Harcmistrzów-Aktywistów) poruszyć problemy higieniczne i takie bardziej wenyrologiczne z moich wycieczek, com to je latem niniejszym podejmował. No bo dłaczego w Europie ludzie mają na każdym kroku bidety, dosłownie gdzie się nastąpi, a Kanadole nie? A co to, nasze kanadolskie genitalia to przyszcz jaki albo i gorzej, żeby je w brudzie trzymać? Po prawdzie to historia socjalnej wynalazczości zna tragiczne przypadki jak to chłopu mało tych zgoła - jak to mówią naukowo - testakłów nie urwało, jak na takim bidecie pomyłkowo usiadł za inną potrzeb, ale jak kto głupi i nieuczony, to żadne mu ajkiu co na inteligencję rozdają nie pomoże. Inna sprawa, że u nas to ustępy się pucuje na glans, a tam w tej Europie to bidet stoi, babcia taka więcej klozetowa siedzi, a fetor jakby kto łeb w muszlę wsadził. U nas się babć klozetowych nie praktykuje, bo to przeciwko równości, żeby jeden miał beemwicę, a drugi cały dzień smrody wachał. Chociaż ja to bym tych polityków to siłą do ustępów nawsadzał, żeby poznali, czego się uczciwa klasa midyl musi nawachać, żeby wyjść na człowieka, a i tak mu z podatków obetną. A że nieobecność higieny w przyroście naturalnym przeszkadza to kaźden chyba wie, chociaż ja, jako ten nie wypominając Prezes, mam swoje wątpliwości bo czarne Afrykany w buszu albo i te pustynne myć się czym nie mają, a się przyrastają nad podziw aż w telewizorze agitują, żeby jakiego takiego zaadoptować do domu. A czy to wiadomo jaki to wirus wenyrologiczny ze sobą taki przywiezie? Mnie w sprawie tych wirusów to holenderskie wopki na lotnisku nawet mącali, czym jakiego po gaciach nie poupychał i Zonę też, aż się dziwię, że się tak dała, bo kobiecie to nie przystoi tak się obmacywać przy ludziach, i to jeszcze zagranicznych, żeby myśleli, że Polki to tak dają. A Polska to piękny kraj, że

trudno wstrzymać. Idą te nasze rodaki w świetlaną przyszłość jak te perszingi na arabów a i młodzież, przyszłość narodu, dorodna jak dzieci kowala, jakby tych panków nie liczyć. Kolczyki to ja nawet rozumiem, jak przystojny chłopak to i kolczyk mu pasuje, ale te tałatajstwo co się narkomanią trudni to już przesada. Mnie się tak nawet z grubsza klaruje, że narkoman to się z brudu i tych wirusów wenyrologicznych bierze, co rozlicznie z braku bidetu powstają.

No to myśmy na zebraniu S.Z.O.P-u ustalili, że panna Paćkówna protokoły poniecha, a pod P.A.C.H.A. się na higienistkę będzie szkolić, żeby narkomanów w zarodku odkażać. Były wnioski salowe, żeby naszego nowego kandydata na członka, pana Fetorka z racji nazwiska higienistą zrobić, ale to nie ma tak hop siup, a higienistka zawód trudny i dużej cierpliwości do wszów wymaga. Szczęściem panna Paćkówna jest zasadniczo wegetarninka i żadnych stworzeń bożych nie jada, więc się szkolić może bez strachu. W tej właśnie sprawie pan Mątwa okólnik wydrukował i się go będzie rozdawać co łaska w ustępach, gdzie narkomany lubią przesiadywać, jak nikt nie widzi, w tym celu, żeby ich uświadomić co do korzyści, jakie z bidetów da się wyciągnąć. Jak by kto chciał co do tych bidetów dodać to niech do S.Z.O.P-u pisze. No to ja już skończę.

Pan Prezes Prezes

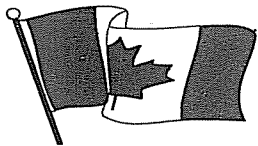
INŻ. ~~WŁADYSŁAW~~
PREZES

Włóczyńska, ul. Włóczyńska 1 m.1
nr.ew. 9-6385-11

Nota o autorze: Prezes jest założycielem i przewodniczącym liczebnego i liczącego się w kręgach Związku S.Z.O.P (czyli Szacownej Organizacji Prezesa). Udostępniamy mu nasze łamy w pełni rozumiejąc istotę wolności słowa i pojmując znaczenie dwugłosu dziennikarskiego.

Nowe ciało

W przyszłym roku ma powstać w Ontario nowa organizacja zawodowa, zrzeszająca i regulująca pracę nauczycieli. Ontario College of Teachers, na wzór podobnych organizacji lekarskich czy adwokackich, nadzorować ma poziom pracy zawodowych nauczycieli, napominać niewłaściwie pracujących i dbać o wysoki poziom wiedzy zawodowej kandydatów do tej profesji. W gestii instytucji będzie wydawanie patentów nauczycielskich, zatwierdzanie programów szkolenia nauczycieli oraz koordynacja dokształcania profesjonalnego w trakcie wykonywania zawodu. Ontario College of Teachers będzie miało także uprawnienia do odebrania licencji nauczycielowi, który nie spełnia wymaganych kryteriów zawodowych. Większość specjalistów wyraża zadowolenie z decyzji ministra Snobelena o powołaniu instytucji, której mandatem będzie troska o wysoki poziom profesjonalny nauczycieli. Jedyny głos sprzeciwu wobec propozycji powstania Ontario College of Teachers zgłosił dotychczas nauczycielski związek zawodowy Ontario Federation of Teachers, którego przewodniczący Bill Martin zapowiedział podjęcie działań prawnych zmierzających do zapobieżenia powstaniu instytucji.



Wolimy harmonię

Kanadyjscy psychologowie doszli do wniosku, że ludzkie ucho odbiera muzykę tonalną jako naturalną, a popularyzowaną w XX wieku muzykę atonalną (nowoczesna muzyka symfoniczna, najnowocześniejsze rodzaje popu, jak na przykład muzyka rap) ludzie odbierają jako coś nienaturalnego. Do powyższych wniosków doprowadziła psychologów z uniwersytetów w Windsor i Toronto analiza zachowań niemowląt. Muzyka tonalna - od Beethovena po Motown - potrafiła zainteresować i zwrócić uwagę na dźwięki większości z ponad 90 poddanych badaniom niemowląt. Atonalne kombinacje dźwięków, spotykane na przykład w kompozycjach grupy Public Enemy, były lekceważone przez dzieci i interpretowane jako nienaturalne. Wyniki badań Glenna Schellenberga z Windsor i Sandry Trehub z Toronto potwierdzają wyniki uzyskane wcześniej przez psychologów Anglii i Stanów Zjednoczonych. Wydaje się to potwierdzać hipotezę, że harmonika nie jest wytworem kulturowym, ale zjawiskiem wrodzonym człowiekowi.



Motylki w drodze

Około 350 tysięcy (trudno było dokładnie policzyć) motyli gatunku monarch ruszyło w ubiegłym tygodniu w drogę z rezerwatu motyli w parku narodowym Point Pelee udając się na zimowisko do północnego Meksyku. Motyle monarch migrują co roku z południowej Kanady; w ocenie specjalistów, drogę z Kanady do Meksyku i drogę powrotną pokonują cztery pokolenia tych filigranowych owadów. W sumie w migracji uczestniczy około 60 milionów motyli. Point Pelee jest jednym z kilku zaledwie rezerwatów motyli na świecie.

Mroźny pakt

Teren, który jeszcze niedawno był rejonem konfrontacji w okresie Zimnej Wojny, stał się przedmiotem międzynarodowego paktu ekologicznego ustanawiającego komisję, której zadaniem będzie działać na rzecz ochrony Arktyki i zapewnienia temu obszarowi perspektyw długofalowego rozwoju. Rada Arktyki jest pierwszym stałym ciałem skupiającym w sposób usystematyzowany i stały dyplomatów i przedstawicieli władz ośmiu państw

granicyzujących z rejonem arktycznym. Region Arktyki nękaną jest licznymi problemami o charakterze ekologicznym i ekonomicznym. Dochodzi tu do stosunkowo częstych wypadków skażenia wód rozlaną ropą naftową, część świata zwierzęcego cierpi na choroby wywołane zanieczyszczeniem chemikaliami, sowiecka marynarka wojenna używała Arktyki do składowania odpadów nuklearnych. Według najnowszych danych co najmniej 16 niesprawnych reaktorów nuklearnych z sowieckich okrętów podwodnych oraz nieokreślona ilość odpadów nukle-

arnych zostały zatopione w wodach arktycznych przez władze ZSRS. Zdaniem naukowców, do Arktyki trafia też znaczna część zanieczyszczeń przemieszczonych tu z zamieszkałych regionów świata przez wiatry i prądy morskie. Jednocześnie - warunki ekonomiczne w Arktyce są wyjątkowo trudne, co hamuje rozwój społeczności tu zamieszkujących. Pakt podpisany w Ottawie zakłada współpracę przedstawicieli władz Kanady, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Norwegii, Finlandii, Szwecji, Islandii i Danii administrującej Grenlandią. Rada ma organizować systematyczne spotkania na szczeblu ministerialnym nie rzadziej niż co dwa lata. W pracach rady wezmą także udział przedstawiciele społeczności inuickiej i lapońskiej delegacji Stowarzyszenia Mniejszości Narodowych Północy z Rosji. Powołanie do życia rady spotkało się z pozytywną oceną organizacji ekologicznych.

Z bombą na premiera

Policja w Winnipegu aresztowała 45-letniego Gordona Roberta Hayesa oskarżając go o przygotowywanie ataków bombowych na premiera Kanady Jeana Chretien. Jak ujawniono, Hayes kilkakrotnie przekazywał przez telefon do rezydencji premiera groźby ataku bombowego, a w lipcu tego roku przesłał nawet do Ottawy fałszywą bombę. Rezydencja premiera znajduje się pod szczególną ochroną służb bezpieczeństwa od listopada ubiegłego roku, kiedy to do domu państwa Chretien wdarł się uzbrojony intruz.

Jak na dzikim zachodzie

Północne regiony prowincji Ontario przeżyły najazd poszukiwaczy skarbów przypominający dawne gorączki złota Dzikiego Zachodu. Powodem było oficjalne udostępnienie dla poszukiwaczy cennych bogactw naturalnych olbrzymiego obszaru w regionie Temagami, od 23 lat zamkniętego dla chętnych wzbogacenia się na kopalinach. Część poszukiwaczy przybyła na udostępnione tereny helikopterami. Jedna z amerykańskich firm wynajęła do rezerwowania działek sprinterów z lokalnej szkolnej drużyny lekkoatletycznej. W sumie w wyścigu do mineralnych bogactw uczestniczyło około 600 poszukiwaczy. Zgodnie z przepisami, chętni do zarezerwowania działki eksploatacyjnej muszą oznakować obszar o powierzchni 40 akrów. W ocenie doświadczonych poszukiwaczy, jest to do wykonania w ciągu 12 minut - pod warunkiem, że poszukiwacz jest w stanie szybko poruszać się w terenie. Dlatego też firma Royal Oak Mines ze stanu Washington wynajęła do pomocy lekkoatletów z lokalnego klubu. Na obszarze o powierzchni około 6000 kilometrów kwadratowych położonego w regionie Temagami (około 400 km na północ od Toronto) specjaliści spodziewają się znaleźć pokłady rud złota, miedzi i cynku, a także diamenty. Obszar był zamknięty dla poszukiwaczy w następstwie sprawy sądowej o tytuł własności do tych terenów. Swoje pretensje do tego obszaru zgłaszali lokalni Indianie. Akcji rezerwowania działek poszukiwawczych towarzyszyły protesty ugrupowań

ekologicznych zmierzających do wstrzymania eksploatacji zasobów leśnych na tym terenie. Poszukiwacze minerałów - zdaniem ochroniarzy - nie stanowią zagrożenia dla środowiska naturalnego w tym regionie. Lokalna policja w Temagami została z okazji otwarcia terenu dla poszukiwaczy wzmocniona przez posiłki z innych części prowincji.



O Morze Kanadyjskie

Para entuzjastów z Nowej Szkocji - kapitan Harvey Adams i historyk Barbara Schmeisser - stwierdziła, że w 1903 roku poseł do parlamentu w Ottawie W. F. Maclean bez powodzenia zabiegał o nadanie nazwy Morze Kanadyjskie wodom Zatoki Hudsona, Zatoki James oraz przyległych akwenów Basenu Foxe, Cieśniny Hudsona i Zatoki Ungava. W owym czasie sprawa miała charakter prestiżowy związany z suwerennością Kanady, ponieważ na wodach tych roiło się od amerykańskich statków

wielorybnych nie uznających władzy Kanady nad tymi wodami. Przed 93 laty zamiar uchwalenia odpowiedniej ustawy nie powiódł się - entuzjaści z Dartmouth w Nowej Szkocji postanowili więc spróbować jeszcze raz. Od listopada 1994 roku zabiegają oni w Parlamencie w Ottawie o zgłoszenie odpowiedniego projektu ustawy przez któregoś z posłów. Ich zdaniem, nadanie nowej nazwy temu akwenowi przyczyni się do wzmocnienia poczucia jedności kraju. Zanim parlament podejmie stosowną uchwałę, projekt musi uzyskać zgodę kilku komisji nazewnictwa geograficznego oraz władz wszystkich prowincji i terytoriów Kanady. Chcemy, by w roku 2000 na mapach pojawiło się Morze Kanady - oświadczył kapitan Adams.

W sobotę, 28 września 1996, o godz. 18.30

w programie

"Rozmaitości"

(kanał 47)

pod redakcją **Elżbiety Wolskiej**

między innymi:

"Sprawa dla reportera"

dyskusja **"Twarz w twarz"**

"Nasze sprawy"

magazyn aktualności **"Puls"**

Polecamy

Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP

c f m t

international

Prezenty dla wybrednych

Znana z niezwykłych pomysłów na prezenty pod choinkę (dla tych, których na to stać) firma Neiman Marcus z Dallas w tym roku proponuje zabytkowy dom na kółkach firmy Airbus - starannie odnowiony i ozdobiony ręcznie wykonanymi malowidłami. Wnętrze pojazdu wyłożono antycznymi dywanami. Nawet toaleta została przyozdobiona, by deska klozetowa bardziej przypominała zwykłe krzesło. Firma z Teksasu co roku oferuje swoim klientom nowy zestaw unikalnych prezentów pod choinkę - zwykle za astronomiczne ceny. Wspomniany dom na kółkach można kupić komuś na Boże Narodzenie już za 195 tysięcy dolarów (USA). Dla mniej hojnych, firma przygotowała ozdobione szlachetnymi kamieniami wieczne pióro (za cenę US\$100,000) lub - za jedne pięć tysięcy dolarów - kondominium dla rybek.

Do nowoczesności

Odkryci przed kilkudziesięciu laty dla świata Indianie plemienia Yanomami w Wenezueli szybko unowocześnili swój nie zmieniany uprzednio od tysiącleci tryb życia. Chociaż ich wioski nadal są niemal niedostępne w

sercu tropikalnej dżungli, sami Indianie coraz częściej trafiają do misji chrześcijańskich i do wiejskich osad Wenezueli. Coraz częściej można przedstawieli ludu

zwanego "Indianami epoki kamiennej" zobaczyć na uliczkach tych osad lub pokonujących dorzecze Amazonki w najnowszym obuwiu marki Reebok na bosych nogach. Wioska znana jako Mission Padamo leży w południowo-wschodniej Wenezueli i można tam dotrzeć jedynie łodzią lub na pokładzie samolotu. A jednak jej mieszkańcy noszą błękitne dżinsy i czapki baseballowe drużyny New York Mets. Dostawy najnowszej typu odzieży i dóbr konsumpcyjnych zapewniają Indianom Yanomami protestanccy misjonarze, którzy przybyli w te rejony gdy wieść o istnieniu plemion prymitywnych Indian dotarła za pośrednictwem antropologów do agencji światowych.

Nieudana powtórka

W lipcu tego roku benedyktyni z zakonu Santa Maria de Montserrat w pobliżu Barcelony stwierdzili, że dziewięć cennych rękopisów zginęło z biblioteki zakonu bezpośrednio po wizycie pięciu gości z Izraela. Gdy we wrześniu turyści z Izraela pojawili się w jedenastowiecznym zakonie ponownie, zakonnicy powiadomili policję. Guardia Civile

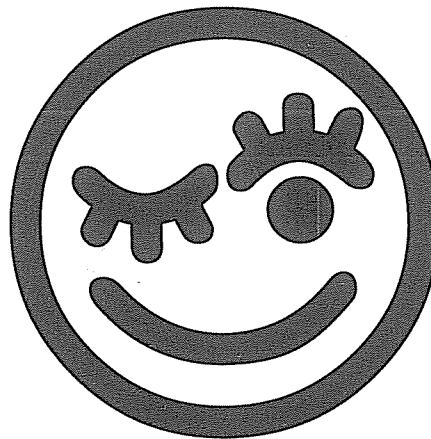
poddała opuszczających zakon turystów rewizji i u jednego z gości znaleziono pod koszulą i w teczce pięć cennych rękopisów. Skonfiskowane skarby zwrócono zakonnej bibliotece, ale skradzionych wcześniej rękopisów nie udało się tymczasem odzyskać. Złodziej powrócił do Izraela, ale możliwa jest jego ekstradycja do Hiszpanii, by stanął przed sądem. Jeśli zostanie uznany winnym kradzieży, grozi mu wyrok do trzech lat więzienia. Jak poinformowała hiszpańska policja, w grupie turystów izraelskich znajdował się też ekspert, który na miejscu określił, które z rękopisów są na tyle cenne, że po udanej kradzieży będzie je można sprzedać za znaczną sumę na chłonnym izraelskim rynku starożytności.

Klub pod murem

W Pekinie otwarto klub dla zamożnych obcokrajowców. W ceremonii otwarcia lokalu uczestniczyli między innymi księżna Yorku oraz aktorzy Michael Caine i Kevin Costner, jak również kilkadziesiąt mniej słynnych, ale równie zamożnych osób. China Club, przeznaczony przede wszystkim dla zagranicznych biznesmenów załatwiających interesy w stolicy Chin, jest inwestycją przemysłowca z Hongkongu Davida Tanga. Uruchomienie lokalu kosztowało 8 milionów dolarów. Legitymacja członkowska klubu kosztuje 15 tysięcy dolarów przy zapisie, a dodatkowe 100 dolarów za każdy miesiąc korzystania z klubu. Przeciętny roczny dochód chińskiej rodziny mieszkającej w Pekinie obliczany jest na 470 dolarów rocznie.

Za dużo koali

Setki niedźwiadków koala w australijskim stanie Victoria zostaną poddane operacji sterylizacji, by zapobiec nadmiernemu wzrostowi populacji tych powszechnie lubianych zwierząt. Gwałtowny przyrost naturalny niedźwiadków koala grozi im głodem. Proces sterylizacji niedźwiadków trwać będzie przez trzy lata. Specjaliści australijscy stwierdzili, że trzy stada koali w tym regionie Australii rozmnożyły się tak bardzo, iż grozi to dewastacją zagajników eukaliptusowych, a liście eukaliptusa stanowią podstawę pożywienia stworzeń. Plan podjęty przez rząd Australii spotkał się z ostrą krytyką przez rząd Australijskiej Fundacji Koali, którzy twierdzą, że przeprowadzenie zabiegów wywoła poważne zakłócenia w życiu zwierząt, ponieważ żyją one w stadach o skomplikowanej hierarchii i regulacja rozmnażania się sympatycznych niedźwiadków grozi naruszeniem naturalnego układu w stadach.



Lody dla krów

Izraelski kibuc Ein Hamifratz w północnej części kraju stosuje lody jako paszę dla stada hodowanych tu krów. Pobliskie zakłady mleczarskie Strauss odstępują kibucowi lody stanowiące odpady z produkcji. To ekologicznie świetne rozwiązanie problemu odpadów - oświadczył dyrektor fabryki. Do kibucu trafiają te porcje lodów, które z takich czy innych względów produkcyjnych nie nadają się do sprzedaży. Hodowcy z kibucu mieszają lody z paszą, a krowy wydają się z tego bardzo zadowolone. Niechętnie tylko konsumują paszę, do której dodano lody z domieszką orzechów lub czekolady. Okazało się jednocześnie, że nie tylko krowy lubią lody z zakładów Strauss - jak stwierdzili przedstawiciele kierownictwa kibucu, część każdego transportu lodów w tajemniczy sposób znika z pojemników zanim dotrą one do obór. Liczni izraelscy hodowcy byłą stosują domieszki serwatki do pasz, więc dodawanie lodów jest tylko niewielką modyfikacją tradycyjnych metod hodowlanych.

Olimpiada nad Newą

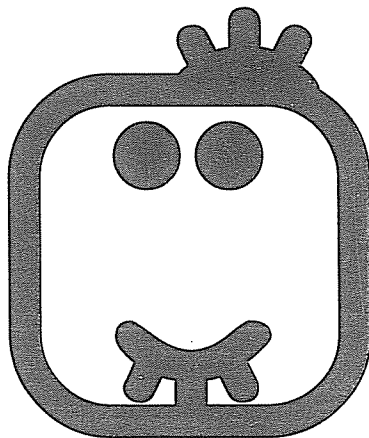
Sankt Petersburg (dawniej Leningrad) zabiega o prawo organizacji Igrzysk Olimpijskich w roku 2004. Przedstawiciele Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego odwiedzili dawną carską stolicę Rosji, by naocznie przekonać się, czy miasto ma podstawy do konkurowania o organizację imprezy. Premier Rosji Czernomyrdin starał się rozwiać wątpliwości przedstawicieli MKOl., zapewniając ich, że Rosja ma przed sobą okres politycznej stabilizacji i Igrzyska mogą się tu odbywać. Sankt Petersburg ma - zdaniem władz rosyjskich - wszelkie niezbędne dla organizacji imprezy warunki; tu odbyły się w roku 1994 tak zwane Igrzyska Dobrej Woli, a także w czasie Olimpiady w Moskwie w 1980 roku część zawodów rozegrano nad Newą. O prawo zorganizowania Olimpiady w 2004 roku ubiega się jak dotychczas 11 miast; za najpoważniejszego kandydata uważany jest powszechnie Rzym.

Rośnie armia robotów

Doroczny raport Europejskiej Komisji Ekonomicznej ONZ opublikowany w Genewie wykazuje, że systematycznie rośnie liczba stosowanych na świecie robotów. Zdaniem autorów opracowania, sprzedaż robotów zwiększy się w bieżącym roku (w porównaniu do roku 1995) o ponad 20%. Na następne lata komisja przewiduje dynamikę wzrostu sprzedaży robotów w granicach 15% rocznie. Roboty przemysłowe stosowane są niemal

powszechnie na świecie, przede wszystkim w przemyśle samochodowym do prac spawalniczych i przy montażu. Łączną wartość światowego rynku robotów przemysłowych ocenia się na niemal 6 miliardów dolarów rocznie. Największa ilość tego rodzaju maszyn pracuje w Japonii,

a następnie w Szwecji, w Niemczech, w Korei i we Włoszech. Ich sprzedaż w Stanach Zjednoczonych wzrosła w ubiegłym roku o 34%. W ocenie autorów raportu na świecie pracuje obecnie około 650 tysięcy robotów.



Unowocześnienie kradzieży

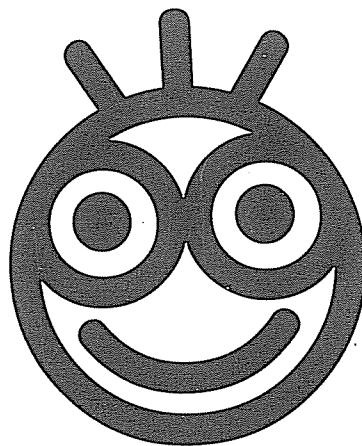
Rosja odnotowała w ubiegłym roku straty rzędu niemal 5 milionów dolarów w wyniku przestępstw komputerowych. Jak poinformował przedstawiciel władz rosyjskich, oficjalne statystyki wliczają w 1995 roku w Rosji

185 przypadków kradzieży przy pomocy techniki komputerowej. Sześćdziesiąt osób zostało aresztowanych za tego rodzaju przestępstwa w Moskwie, w Sankt Petersburgu, Kaliningradzie, Wołgogradzie, Murmańsku i Rostowie.

Skarb na taśmie

W piwnicznym składzie kina w Portland w stanie Oregon emerytowany operator odnalazł starą taśmę filmową. Po dokładnym zbadaniu jej przez archiwistów American Film Institute w Hollywood okazało się, że jest to kompletna kopia filmu Richard III zrealizowanego w 1912 roku. Był to drugi pełnometrażowy film fabularny zrealizowany na

terenie Stanów Zjednoczonych. Udział w nim wzięły znane gwiazdy szekspirowskie tamtych czasów Frederick Warde. Dyrektorka AFI w wypowiedzi dla dziennika The New York Times porównała odnalezienie tej kopii do znalezienia nieznanego płótna Rembrandta. Historycy kina uważali film za bezpowrotnie zaginiony. Uchował się on jednak dzięki pieczołowitej opiece 77-letniego operatora Williama Buffuma, który z troski o stare filmy uczynił swoje hobby - nie zdając sobie nawet sprawy z ich wartości dla historii kultury. 90% filmów amerykańskich zrealizowanych przed 1930 rokiem uważa się za zaginione. 55-minutowy film zarejestrowano na bardzo nietrwałej taśmie i jest on obecnie starannie kopiowany. Premierową projekcję filmu zapowiedziano na 29 października w Los Angeles. Następnie film trafi do światowego rozpowszechniania.



Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuters, AP i CP.

Malowali Sieraków

Do Sierakowa zjechali na początku września artyści plastycy z Hiszpanii, Francji, Niemiec i Rosji. Plener, którego pomysł zrodził się w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, zorganizowało Muzeum Zamek Opalińskich w Sierakowie, a opiekę artystyczną nad nim przejął poznański oddział Związku Polskich Artystów Plastyków „Polska Sztuka Użytkowa”. Przez dwa tygodnie poznańscy i zagraniczni plastycy podpatrywali Sieraków i jego okolice przenosząc ich artystyczne wizerunki na obrazy. Pejzaż sierakowski potraktowano zarówno realistycznie, jak i abstrakcyjnie. Artyści z Samary (zamiast pejzażystów przyjechali rzeźbiarze), pozostawili po sobie rzeźby w drewnie. Zasadą pleneru było, że każdy z artystów przekaże po dwie prace Muzeum Zamkowi Opalińskich. Duża, retrospektywna wystawa pleneru przygotowywana jest na wiosnę.

Kłopot ze szkołą

Na dwa dni przed rozpoczęciem roku szkolnego rada gminy Michów w województwie lubelskim zdecydowała się zlikwidować klasy IV-VIII w podległej jej szkole w Giżycach. W ramach protestu dzieci od dwóch tygodni udają, że chodzą na lekcje. Codziennie rano, kiedy klasy I-III mają normalne zajęcia, starsi uczniowie razem z rodzicami siedzą w ławkach, czytają podręczniki i coś piszą. Po pięciu, sześciu godzinach pakują plecaki i wracają do domów. Nowa szkoła znajduje się w oddalonej o 12 km Rudnie. Rada gminy Michów obiecała bezpłatne dowożenie autobusem. W sumie uczniowie będą musieli pokonać każdego dnia 40 kilometrów. Jedynym argumentem przedstawianym przez gminę Michów są pieniądze. Z powodu bardzo małej liczby uczniów (33 dzieci) szkoła była najdroższa w gminie. W ostatnim roku jej utrzymanie pochłonęło ponad 100 tys. zł. Rodzice twierdzą, że zgoda na likwidację klas IV-VIII będzie początkiem całkowitego zamknięcia szkoły. Rodzicom grozi kara za niewypełnianie obowiązku szkolnego.

Za mało pożyczyli

Bank Przemysłowo-Handlowy pożyczył Warszawie 85 milionów złotych na zakup autobusów i tramwajów. Do wymiany nadaje się 500 z 1200 autobusów i połowa tramwajów. Na razie miasto kupi 50 tramwajów i 150 autobusów; nie będą to jednak najnowocześniejsze wozy z importu, bo są one za drogie - całej tej sumy wystarczyłoby tylko

na 14 niemieckich niskopodłogowych tramwajów-jamników (przeszło dwa razy dłuższych od zwykłych wagonów z polskiej fabryki Konstalu).

Uciekli do Polski

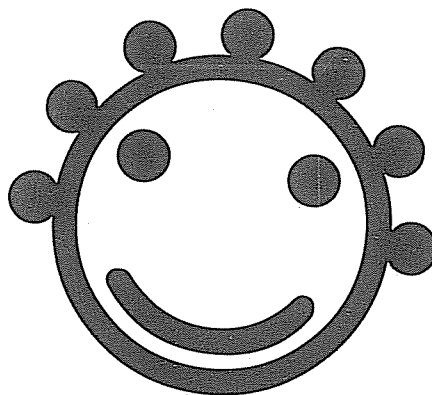
168 nielegalnych imigrantów wykryła polska policja w opuszczonym gospodarstwie pod Tarczynem (województwo warszawskie). Przybysze - głównie ze Sri Lanki, Pakistanu, Bangladeszu, a także z Indii, Liberii i Kamerunu - przyjechali do Polski kilka tygodni temu przez wschodnią granicę, płacąc po kilka tysięcy dolarów za przerzut, docelowo do Niemiec. Straż graniczna jest zaskoczona, że aż tak wielu w tak krótkim czasie udało się wjechać do Polski. Być może część z nich będzie mogła ubiegać się o azyl, ale większość najprawdopodobniej zostanie deportowana.

Byle szybciej

Choć nigdzie w Europie nie spotyka się tylu policyjnych radarów co w Polsce, nadmierna szybkość jest główną przyczyną śmierci na polskich drogach. W „drogówce” brakuje co najmniej 3.000 funkcjonariuszy. W większości krajów europejskich co dziesiąty policjant specjalizuje się w nadzorze ruchu drogowego, w Polsce na 100.000 policyjnych etatów w „drogówce” jest tylko 7.000 ludzi. Policjanci w białych czapkach zajęci są głównie oględzinami i dochodzeniami powypadkowymi, na „upłynnianie ruchu”, na prewencję nie starcza im czasu. Zatrważająca jest liczba ofiar wypadków: 6.900 zabitych i 70.226 osób rannych w 1995 roku. Na razie społeczeństwo można tylko straszyć statystyką wypadków. Największe ryzyko ulegnięcia śmiertelnemu wypadkowi dotyka osób w województwach piotrkowskim i skierniewickim (30 zabitych na 100.000 mieszkańców). Najwięcej wypadków i zabitych (470) w 1995 roku zdarzyło się w Katowickiem. Na 6.900 zabitych (i zmarłych w ciągu miesiąca od wypadku) 40 procent stanowili kierowcy i pasażerowie samochodów osobowych, a 38 procent piesi. Najtragiczniejsze w skutkach wypadki zdarzają się między północą a ósmą rano i bezwzględnie pierwszą przyczyną jest brawura - nadmierna prędkość.

Jak przed wiekami

W Biskupinie odbył się kolejny Festyn Archeologiczny. Była to największa impreza archeologiczna w Polsce, wyróżniona przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w konkursie na „Najciekawsze wydarzenie muzealne roku 1995”. Festyn przygotowano z



rozmachem, tak aby zwiedzającym dać możliwie jak najwięcej informacji o tym, jak żyli ludzie w dawnych czasach, zwłaszcza w biskupińskim grodzie. Festyn miał 300 wykonawców — głównie studentów archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, dziewczęta ze Szkoły Mody, ale także wykonawców indywidualnych z całego kraju.

Biskupińskie muzeum dysponuje bankiem danych - kto w jakiej dziedzinie pradziejowej techniki jest w Polsce dobry. Ideą imprezy jest uczyć poprzez zabawę. Pokazać, że ci, którzy te ziemie przed wiekami zamieszkali, wcale nie byli barbarzyńcami, choć impreza odbywa się właśnie pod hasłem „Między nami barbarzyńcami”. Wśród tłumów turystów krążyli wykonawcy w strojach z epoki, z chlebowego pieca unosił się zapach pieczonych podpłomyków, po które ustawiała się wciąż kolejka. Można było lepić naczynia z gliny. W stroje wzorowane na tych sprzed 27 wieków przebierali się i młodzi i starsi obojętnie robiąc sobie pamiątkowe zdjęcia. Do nabycia była też biżuteria wykonana według starych wzorów. Był to też pierwszy zapewne raz w historii, gdy do katedry ustawiała się kolejka chętnych - wszak była to jedyna okazja, by poczuć na własnej szyi zimno topora mając jednak całkowitą pewność, że za chwilę można będzie spokojnie odejść.

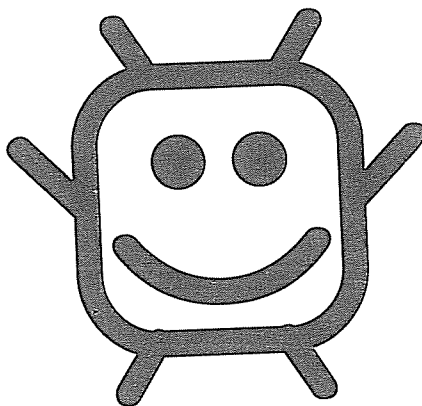
Trzecie miejsce

Jeszcze niedawno Polacy spoglądali zazdrośnie na Czechów i Węgrów, gdyż głównie u nich inwestowały zagraniczne firmy. Ostatnio pod względem wiarygodności RP wyprzedziła Węgry, ale Polskę wyprzedziła Słowenia. Takie przynajmniej są doniesienia międzynarodowej agencji informacji ekonomicznej DUN & Bradstreet International DB. W siedmiopunktowej skali prowadzonego przez tę agencję rankingu Polska otrzymała 3b, co oznacza, że kraj ma pieniądze na to, aby wywiązać się ze wszystkich swoich zobowiązań. Na korzyść Polski przemawia sytuacja makroekonomiczna państwa i stosowane praktyki handlowe. Brakuje jednak stabilności politycznej. Czechy, które obok stabilności finansowej mają też stabilność społeczną i polityczną, otrzymały notę 2d, a Słowenia dostała ocenę 3a. Węgry otrzymały notę 3c, Słowacja 4b, a Rosja i Ukraina 6d.

Policja napadła

Członkowie poznańskiej brygady antyterrorystycznej brutalnie zaatakowali ukraińskich przedsiębiorców, którzy przybyli do Poznania na targi Polagra, a zatrzymali się w jednym ze swarzędzkich pensjonatów. Policja wzięła ich

za groźnych bandytów. Po kilku dniach, przyznając się do pomyłki, policja poznańska wyraziła ubolewanie za ów incydent. Komendant wojewódzkiej policji w Poznaniu o zajściu w Swarzędzu powiadomił konsula Rosji w Poznaniu. Postępowanie wyjaśniające w tej sprawie prowadzi Inspektorat Komendy Wojewódzkiej.



Dochód z poligonu

Poligony wojskowe mogą się stać niebawem polskim przebojem eksportowym. W środku Europy jedynie jeszcze w Polsce znajdują się obszary, po których swobodnie mogą się uganiać pułki i dywizje wojska. Zainteresowanie polskimi poligonami wśród generałów armii zachodnich zależeć będzie w dużym stopniu od doświadczeń, jakie z Drawska Pomorskiego wyniosła 7 Brytyjska Brygada Pancerna „Szczerów Pustyni”. Brytyjczycy przywieźli ze sobą ponad 3500 żołnierzy, 490 pojazdów pancernych, w

tym najnowsze czołgi Challenger - 60 ton stali i najnowocześniejszych urządzeń komputerowych. Z pełnym wyposażeniem brygada ostatni raz rozwinęła się podczas operacji „Pustynna Burza”. Obecnie, brytyjskie czołgi po raz pierwszy po drugiej wojnie przekroczyły wschodnią granicę NATO. Szczegóły polsko-brytyjskiej umowy otoczone są tajemnicą, ale nieoficjalnie mówi się, iż dzień pobytu „Szczerów Pustyni” na manewrach w Polsce kosztował \$100.

W zbójnickiej chacie

Niespotykana atmosfera, muzyka góralska i prawdziwi zbójnicy zachęcają turystów do odwiedzenia Chaty Zbójnickiej w Zakopanem. Pobyt w Chacie Zbójnickiej można potraktować jako przygodę, gdyż panują w niej typowo góralskie obyczaje. Drewniana tabliczka na drzwiach informuje odwiedzających chatę, że należy najpierw głośno zapukać, aby przekroczyć progi restauracji. Atrakcją dla gości lokalu jest pieczenie przez nich samych kiełbasek przy prawdziwym palenisku. Warto przyjrzeć się również nietypowym obyczajom panującym w

chacie. W lokalu trzeba siedzieć prosto, bez garbienia się. Nie należy odwiedzać restauracji w stroju wizytowym. Osoby posiadające krawat mogą szybko stracić ten element garderoby. Bardzo rzadko zdarza się, aby goście opuszczali restaurację z niezadowolonymi minami z powodu panujących w niej zwyczajów - twierdzi Małgorzata Zawadzka, współwłaścicielka Chaty Zbójnickiej.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrdyłki, Z-Ukośa oraz agencji prasowych i innych źródeł.

I jeszcze jedna, i jeszcze raz...

Jacek Kozak

Bez dostępu do najnowocześniejszej techniki w zakresie rozpowszechniania informacji - jak bez ręki. Gdybym nie śledził polskich i polonijnych nowości na sieci Internet, mógłbym nie zauważyć, że oto właśnie powstaje w Toronto nowa organizacja polonijna. A tak - chwila intensywnej pracy komputera i już mogę poczytać sobie założenia programowe wyłaniającego się z niebytu tworu o nazwie *Polonia Przyszłości*. A cóż ciekawego można w tym dokumencie wyczytać?

Autorom wszelkiego rodzaju manifestów, odezw, programów, konstytucji et caetera największą trudność zwykle sprawia sformułowanie wstępu do planowanego dokumentu. Przykładem - chociażby wlokąca się od niemal dekady już sprawa nowej konstytucji Rzeczypospolitej: ma być preambuła, czy też nie, ale jeśli tak, to jaka? Twórcy *Polonii Przyszłości* nie są tu wyjątkiem. Oto piszą: *Powstanie nowej organizacji polonijnej jest koniecznością. Od wielu lat obserwuje się brak napływu nowych członków do istniejącej organizacji. Szanowany i lubiany - chociaż wymagający - pan Bolecki, który przed laty wbijał mi do głowy w szkole średniej logikę (były czasy, kiedy w polskich liceach nauczano tego dziwnego przedmiotu) spojrzalby na ten fragment tekstu z politowaniem, jak patrzył na nasze wątle próby układania ciągu argumentacyjnego zgodnie z regułami logicznego myślenia i dowodzenia. Od kiedy to z przesłanki, iż notuje się brak napływu członków do organizacji, wypływać ma konkluzja, że konieczne jest stworzenie nowej organizacji? Jeśli *Polonia Przyszłości* ma działać równie racjonalnie, logicznie i przejrzysto jak sformułowany wstęp do jej manifestu - *Polonia torontońska* będzie świadkiem powstania i rychłego zejścia z areny kolejnego fasadowego tworu, który zaspokoili może czyjąś potrzebę "działalności społecznej", ale nie zaoferował ludziom niczego konkretnego. Organizacje społeczne wszelkiego autoramentu powstają dlatego, że na społecznej arenie pojawiają się grupy ludzi ożywione potrzebą wykonania jakiejś pracy, a nie dlatego, że do istniejących organizacji nie napływają nowi członkowie. Zakładam, że Grupa Założycielska Organizacji *Polonia Przyszłości* doskonale o tym wie, bo są to ludzie światli i wykształceni. Albo więc niestaranie sformułowali wstęp do manifestu, albo też kierują się - tworząc organizację - całkiem innymi motywami, wynikłymi z całkiem innych przesłanek i nie chcą się do tego przyznać.*

Nieco poniżej, ale ciągle jeszcze we fragmencie manifestu określanym jako Wstęp, czytamy co

następuje: *Organizacja POLONIA PRZYSZŁOŚCI ma mieć charakter otwarty i powszechny. Pragniemy, aby w jej tworzeniu i dalszym funkcjonowaniu zatarły się wszelkie podziały pomiędzy poszczególnymi grupami naszej polskiej społeczności w Kanadzie. Ambitny zamiar i wielce szlachetny - na pierwszy rzut oka. Na drugi rzut oka - cel przesiąknięty idealizmem. Na trzeci - trochę niepokojąca ambicja Grupy Założycielskiej, albo pustostowie.*

Nie jest tajemnicą dla nikogo interesującego się torontońskim życiem polonijnym, że ścierają się w nim różne tendencje, prądy i poglądy. Jest nas tu sporo, kanadyjskich Polaków z dłuższym i krótszym stażem, wywodzimy się z różnych środowisk, różnimy się poglądami i uprzedzeniami. Marzenie o zatarciu wszelkich podziałów między poszczególnymi grupami polonijnego świata pozostanie marzeniem - chyba, że ktoś wpisze do manifestu ideę, która będzie nas jednoznacznie jednoczyć. Takiej idei w manifestcie Grupy Założycielskiej *Polonii Przyszłości* nie znalazłem - bowiem jednoczenie *Polonii* w imię wierności idei polskości nie jest żadną ideą ani platformą. Polacy - jak każdy inny naród - są różni i różne mają potrzeby, zainteresowania i uprzedzenia. I wobec tego - różne organizacje. Jedność *Polonii*? Albo to mrzonka, albo próba zwarcia szeregów - takiego, jakie następuje w konfrontacji z wrogiem. U podłoża toku myślenia Grupy Założycielskiej zdaje się leżeć nie przewalczone przekonanie, iż musimy trzymać się razem, bo inaczej to ci Kanadyjczycy nam dadzą popalić. Nieufnie odnoszę się do takich prób "zjednoczenia"; zawsze przypomina mi to liczne znane z historii przykłady jednoczenia ludzi z pozoru w imię jakiejś sprawy - a dopiero w praniu okazywało się, że zjednoczeni mieli służyć partykularnym interesom jako zwarta armia albo dojna krowa.

W podrozdziale "I. BUDOWANIE JEDNOŚCI POLONII" w punkcie pierwszym autorzy manifestu stwierdzają, iż ich celem ma być: *Zmobilizowanie do współpracy *Polonii* wszystkich generacji. Innymi słowy - zostawcie to, co robiliście, pozwólcie umrzeć organizacjom, które powołaliście do życia w ciągu ostatnich 50 lat, a chodźcie z nami. My to będziemy robić lepiej, sprawniej, szybciej, skuteczniej.... Może rzeczywiście tak będzie, ale pozwól, Grupo Założycielska, że będę obserwatorem waszych poczynań i ocenię wasze plany gdy nabiorą nieco bardziej rzeczowych kształtów.*

Zostawmy więc tekst "aby zatarły się wszelkie podziały" tam, gdzie ma on należne miejsce - w krainie pustostów i szlachetnych acz niezobowiązujących sloganów. Polonii nie trzeba jednoczyć; Polonii można co najwyżej przedstawić propozycję, która wszystkich przekona do konkretnego działania, a wówczas (ku naszemu zdziwieniu) - gdzie rzucić okiem: zjednoczona Polonia.

Największym problemem każdej rodzącej się organizacji jest jednak - jak dowodzi obserwacja życia każdej społeczności, niezależnie od przynależności narodowej - utworzenie sprawnych i skutecznych w działaniu struktur, przyjęcie optymalnych form działalności. Autorzy manifestu *Polonia Przyszłości* proponują kilka konkretnych inicjatyw, zasługujących na publicystyczną ocenę. W podrozdziale "II. DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA" znalazło się miejsce dla koncepcji stworzenia grupy ekspertów reprezentujących różne orientacje polityczne, która informowałaby Polonię o aktualnej sytuacji politycznej w Kanadzie i przewidywanych kierunkach jej rozwoju. Informować Polonię o realiach kanadyjskiej sceny politycznej to dramatyczna konieczność, bowiem z moich obserwacji poczynionych na tej arenie w ciągu ostatnich kilkunastu lat wynika jasno, iż stopień znajomości realiów politycznych kraju, w którym żyją, jest wśród kanadyjskich Polaków zastraszająco niedostateczny. I to niedostateczny dla ich własnego interesu, bowiem Kanada bez politycznej aktywności Polonii da sobie jakoś radę; Polonia zaś wychodzi na tym zdecydowanie gorzej. Czy jednak sytuacja wymaga stworzenia grupy ekspertów? Przecież - zakładając, że są wśród nas ludzie zasługujący na miano ekspertów - wystarczy nagłośnić ich opinie, ożywić obieg informacji, realizować jednostkowe inicjatywy, które będą areną dla przybliżania ich opinii i ekspertyz szeregowym członkom społeczności. Nie widzę tu potrzeby tworzenia biurokratycznego ciała "Komisja Ekspertów"; widzę natomiast konieczność zmiany klimatu w zakresie tego, co służy propagacji ekspertyz politycznych w społeczeństwie - w zakresie polonijnych mediów. Mamy w Toronto dwa polonijne programy telewizyjne, mamy kilka lepszych lub gorszych programów radiowych, mamy kilka gazet i czasopism. Zastanówmy się, czemu naprawdę służą, a czemu powinny służyć owe środki przekazu informacji. Zbierzmy się - wydawcy i redaktorzy - i pogadajmy w sposób niesformalizowany i nie zbiurokratyzowany o tym, co i jak o Kanadzie i kanadyjskiej polityce winno się w przygotowywanych przez nas programach, audycjach i wydawnictwach ukazywać. Grupa ekspertów jest; wystarczy z jej ekspertyz korzystać.

Jeśli mam poważniejsze zastrzeżenia do pomysłów przedstawionych przez autorów manifestu *Polonia Przyszłości*, to właśnie o to, że manifest ów jawi mi się jako rysunek techniczny kilku ładnie nazwanych

instytucji. Grupa ekspertów, Fundacja Kultury Polskiej, Rada Kultury Polskiej, Wszechnica Wiedzy o Polsce, Języku i Kulturze Polskiej, sieć polskich szkół, ośrodek szkolenia kadr (który miałby pełnić także funkcje konsultacyjne), Klub Miłośników Języka, Historii i Kultury Polskiej, Ośrodek Porad dla Polonii (zatrudniający specjalistów), Rada Polskich Biznesmenów (nie "*Biznesmanów", droga Grupa Założycielska - przydałby się ów ośrodek konsultacyjny). To tyle, ile zmieściło się na trzech stronach manifestu.

Ejże - czy to przypadkiem nie brzmi jak plan przygotowywania sobie etatowych stołków?

Wynętrzywszy się na temat wad i niedociągnięć manifestu, winienem teraz (z obowiązku publicystycznego) podkreślić, że znalazło się w tym tekście sporo słusznych konkluzji co do stanu rzeczy na polonijnej arenie. Rzeczywiście - przydałby się inicjatywy wzmacniające polityczną siłę kanadyjskich Polaków, przydałby się działania poszerzające polityczną świadomość tychże. Nie ulega dla mnie także wątpliwości, iż: nakazem chwili jest włączenie się Polaków w życie polityczne, społeczne i kulturalne Kanady, aby mieć wpływ na kształt życia w tym kraju. To truizm: wszak od jakiegoś już czasu wiadomo, iż nieobecni nie mają nic do powiedzenia w sprawie decyzji, które zapadają bez ich udziału. Słuszne i celowe wydaje mi się dążenie do zgromadzenia środków umożliwiających prowadzenie niezależnej działalności kulturalnej i wspieranie wartościowych działań kulturalnych. Przydałaby się Wszechnica Wiedzy - może nie tylko o Polsce, ale i o Kanadzie i jej Polonii.

Pytanie brzmi - czy trzeba do realizacji tych celów powoływać nową organizację, tworzyć nowe struktury, nową administrację? Pytanie brzmi - dlaczego tego wszystkiego nie można stworzyć i organizować już teraz, zaraz, bez podejmowania trudu organizowania nowej organizacji? Pytanie brzmi - co zmieni fakt powołania organizacji *Polonia Przyszłości* z nowym prezesem, nową siedzibą, nowymi wzorami druków, znaczków i emblematów organizacyjnych?

Pytanie brzmi - czy naprawdę żadnego z tych szlachetnych i cennych pomysłów nie można było zrealizować w ramach istniejących organizacji polonijnych, albo bez organizacyjnej opieki?

Nowa organizacja. Nowy prezes. Nowe konferencje i zebrania. Nowe tytuły i zaszczyty. Jak dobrze pójdzie - za kilka lat coś cennego z tego może wyniknąć dla Polonii. A tymczasem - zarobią na tym drukarze (wszak nie obędzie się bez nowych wizytówek!) i paru panów poczuje się lepiej. Wszak to miło być prezesem organizacji o pięknej nazwie.

Trudno się żyje samemu! Hasło to, trawestowane na różne sposoby, towarzyszy nam na co dzień. Kryje ono w sobie swoistą dla człowieka (choć - według wielu psychologów - posiadającą podłoże neurotyczne) obawę przed samotnością, naturalną potrzebę działania grupowego i wreszcie celowość wspólnego kształtowania norm, kanonów i zasad przyświecających naszemu życiu.

kierunku doskonalenia pozytywnego, a postawili na działania negatywne, egoistyczne, egocentryczne, które nieuchronnie prowadzą do narastającej wrogości wobec świata i konieczności odreagowywania na ową wrogość. "Odreagowywanie" znaczy zaś "działanie", czynność, której celem jest zbudowanie struktur nas otaczających w taki sposób, abyśmy byli ich centrum. W wypadku takiej jednostki

MAŁE STUDIUM NIETOLERANCJI

Magda Czyżycka

Aby żyć (pracować, funkcjonować, czy po prostu być) w grupie należy jednak spełniać pewne warunki. Jednym z nich i - kto wie, czy nie najważniejszym - jest tolerancja. Słownik Wyrazów Obcych i Zwrotów Obcojęzycznych W. Kopalińskiego pod hasłem tolerancja podaje: "wyrozumiałość, liberalizm w stosunku do cudzych wierzeń, praktyk, poglądów, postępków, postaw, choćby różniły się od własnych albo były z nimi sprzeczne." Stopień tolerancji jest naturalnie u każdego z nas różny. Jakże trudno jest czasami pogodzić "cudze postęпки i postawy" - (tym bardziej jeśli godzą one w nas, lub tak nam się wydaje) z własną wizją rzeczywistości, kształtowaną przecież przez wiele czynników: tradycje kulturowe, moralne, religijne, sposób, w jaki nas wychowano czy sumę doświadczeń, jaką każdy z nas posiada.

Zaryzykować można twierdzenie, że człowiek dobry to człowiek tolerancyjny, chociaż twierdzenie to niekoniecznie działa również w drugą stronę. Tolerancja jest bowiem wypadkową dobra i stopnia świadomości, a nie odwrotnie. Tolerancji zaś uczymy się bardzo powoli, szczególnie jeśli wykształcenie w sobie tego rodzaju postawy nie jest naszym świadomym celem nadrzędnym. Piszę "świadomym", bowiem zakładam, że instynkt dobra mamy gdzieś w sobie ukryty już w momencie urodzenia. Odnalezienie go i świadome kształtowanie gwarantuje również celowość naszego istnienia.

Zatrata tegoż instynktu (a przy okazji wyeliminowanie z "galerii" naszych postaw postawy tolerancyjnej) prowadzi w pierwszym stadium do stanów neurogennych, kolejno zaś neurotycznych, a wreszcie do wykształtowania w sobie postawy "anty". Jak daleko można zabrnąć w tym procesie, mówi już choćby historia, przypominająca sylwetki ludzi, którzy zatracili świadomą potrzebę rozwoju w

każde jej działanie jest atakiem na wymagowanego wroga, który mógłby zdemonstrować misterną strukturę egomanii i wdrzeć się na tyle głęboko, aby cel negatywny został skompromitowany, co dla egoisty zawsze stanowi przegraną.

Osoba taka więc się broni, konstruując wokół siebie zawile labirynty, w których nieważne już się staje, aby dojść do celu; ważne jest aby iść. Trudno w takiej sytuacji o tolerancję, bowiem jakikolwiek jej przejaw jest dla "antybohatera" równoznaczny z aktem uległości, poddania, a także ze straceniem określonej pozycji, na której stanął, aby sięgnąć po następną. Człowiek nietolerancyjny walczy więc ze światem, neurotycznie kreując wizję, w której świat mu zagraża, a tylko on zna tego przyczyny. Wrogiem jest każdy, kto "jest przeciwko mnie". "Przeciwko mnie" może zaś znaczyć wszystko: inne poglądy, inną religię, inne wierzenia, inną kulturę, inną twarz, czy jej wyraz, uśmiech, czy też szatę. Najbardziej charakterystycznymi dla antybohatera postawami jest rasizm, nacjonalizm, szowinizm i etnocentryzm w mniejszych lub większych ich przejawach.

Tradycje kulturowe w dużym stopniu kształtują postawy szowinistyczne, niektóre narody są nimi niejako "obciążone społecznie". Oczywiście, koniecznym do przypomnienia jest fakt, że postawy anty (a więc także postawy wyżej wspomniane) są właściwe często dla mniej wykształconych warstw społecznych, szczególnie jeśli nie umotywowane są przez inne czynniki, takie jak żądza władzy lub rozgrywki politykierskie. Jest to oczywiście naturalne, bowiem rozwój intelektualny i rozwój wewnętrzny zwykle idzie w parze z pogłębianiem świadomej wiedzy o nas samych, a więc eliminowaniem postaw negatywnych czy "negatywizujących". Człowiek, który zdobył pewien zasób wiedzy o sobie samym - mniej się boi, a więc mniej musi "walczyć". A jeśli mniej

walczy - to widzi mniej wrogów, a im mniej wrogów - to i mniej punktów, w których jego poglądy ścierają się w nienaturalnie gwałtowny sposób z poglądami innych ludzi.

Artyści, ludzie światli, a także ci z nas, którym udało się umknąć pułapkom cywilizacyjnym w postaci żądy gromadzenia dóbr doczesnych, rządziej cierpią na chorobę szowinizmu, nacjonalizmu czy rasizmu. Nieodporne są na nią istoty z zaścianką intelektu, osoby walczące z własnymi kompleksami i obawami, które monstrualnie wyolbrzymiają rzekome zagrożenie. Szowinizm i inne wspomniane postawy w każdym ich przejawie są również konsekwencją zawiści i zazdrości - tych niskich uczuć, które każą nam dyskredytować osiągnięcia i dokonania innych w imię sztucznego budowania własnego "ja". Postawa anty jest obroną przed lękiem, iż nie wykorzystano się tego potencjału, który przez kogoś innego użyty został jako wartościowy budulec. Szowinizm, czy to nacjonalistyczny czy pojęty bardziej potocznie, jest ucieczką przed własną porażką i obawą, iż nie wybrało się w życiu właściwej drogi.

Postawy anty bywają różne. Najbardziej znanymi, przynajmniej w sensie historycznym, jest rasizm skierowany przeciwko "innoskórnym", antysemityzm, wszelkiej maści nacjonalizmy i postawy dyskryminujące ludzi z powodu ich wyznania bądź preferencji seksualnych. Każde jednak środowisko i każdy naród ma własny "kodeks rasizmu", na mocy którego dyskryminowani mogą być ludzie z racji ich stanu majątkowego, poziomu umysłowego, statusu społecznego, preferencji seksualnych czy choćby upodobań kulturalnych. Osoba, która nie dąży świadomie do doskonalenia własnego wnętrza, a jednocześnie posiada mniej lub bardziej ukryty kompleks niższości - dotyczący, powiedzmy, własnego intelektu - dopatrywać się będzie wroga w kimś, kto tymże intelektem ją przerasta (dla antybohatera jest to kolejne zagrożenie). Antybohater szuka więc powodów takiego stanu, ale jego zdolność oceniania rzeczywistości, ograniczona przez egocentryzm i egoizm, nie pozwala mu ani na obiektywizm, ani na rzeczywiste zgłębienie istoty problemu. Antybohater wybiera wyjście najbardziej atrakcyjne, z racji łatwości, z jaką można wprowadzić je w czyn: podlicza sumę zewnętrznych cech właściwych "wrogowi" i na jej podstawie wyciąga wniosek, który - jak łatwo się domyśleć - jednoznaczny będzie ze stereotypami właściwymi dla grupy, do jakiej wroga zaliczy. I tak tworzą się kategorie dyskryminacyjne: Polak, Żyd, Rosjanin, czarny, żółty, homoseksualista, kobieta, kaleka, etc., etc. - przykłady można mnożyć.

Antybohater nie dopuszcza do siebie świadomości, iż powód jego negatywnego osądu świata może leżeć nie tylko w warstwach zewnętrznych, ale w jego ukrytych (przed nim samym) neurozach. Przyjmując postawę na przykład rasistowską nie rozumie istoty tej postawy, sądząc, że dana mu jest umiejętność właściwej oceny zjawisk na zasadzie "jedynego sprawiedliwego". Zasób jego argumentów jest ograniczony i nie poszerzany o próby obiektywnego spojrzenia na drażniący go problem. Posługując się stereotypami nie jest w stanie pohamować lęku przed myśleniem obiektywnym, które - chociaż mogłoby zaprowadzić go do takiej samej konkluzji, jaką osiąga przez przetwarzanie stanów lękowych na reakcje agresywne - wzbogaciłoby jego sumę wiedzy o własnej istocie, źródłach lęku i bojaźni oraz pomogłoby znaleźć recepty mniej ogólne, a bardziej odnoszące się do sfery życia indywidualnego. I nie o sam rasizm tu wszakże chodzi. Antybohaterowi równie łatwo przychodzi powierzchowna ocena sytuacji, jeśli chodzi o jednostki lub grupy społeczne, których postępowanie narusza jego sztywny schemat zasad lub które w jego neurotycznej wizji, zagrażają ustalonym wartościom i priorytetom.

Antybohater jest istotą chorą na niedowład emocjonalny, który - paraliżując zdolność doskonalenia własnego "ja" w kierunku dobra i tolerancji - osłabia jednocześnie zdolność obiektywnego osądu, bazując jedynie na ostrych reakcjach lękowych. Zaawansowane postawy anty prowadzą zaś do budowania łańcucha nietolerancji, który - kiedy zamknięty - staje się punktem zapalnym wojen i konfliktów społecznych, wybuchających co dnia w jakimś zakątku świata.

Recepta? Z antybohaterem trzeba rozmawiać, tłumaczyć, perswadować, przedstawiać inne punkty odniesienia w nadziei, iż choroba nietolerancji nie poszła jeszcze tak daleko, aby bohater stał się Jednym z Tłumu, który zgnieść i zniszczyć pragnie powód jego neurozy: drugiego człowieka. Boimy się zaś siebie nawzajem, bowiem niewiele o sobie wiemy. Tolerancja, spokój wewnętrzny, przyzwolenie na inności i zastane różnice to najlepsze metody na zaprzyjaźnienie się ze światem. Chyba, że antybohater sięga po broń...

Wtedy łacińskie przysłowie *si vis pacem, para bellum* (Jeśli chcesz pokoju, szykuj się do wojny) może niestety znaleźć swoje uzasadnione zastosowanie. Kiedy bowiem mamy do czynienia z osobą, która zapomniała (nigdy nie chciała wiedzieć?) w czym zasadza się istota dobra i celowość naszej egzystencji - trzeba być przygotowanym na każdą ewentualność.

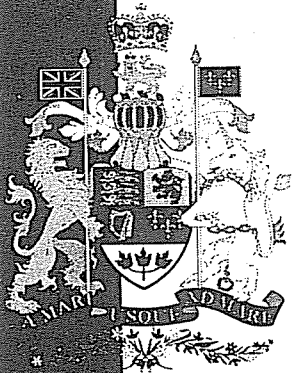
A

I

b

u

m



K

a

n

a

d

y

Tu dopiero można pojeździć!

Jacek Kozak

Za krótkie kanadyjskie lato grozi końcem; pora zastanowić się nad ewentualnym wypoczynkiem zimowym. Można wprawdzie jeździć na nartach w pobliżu Toronto, ale prawdziwi fanatycy desek powinni przynajmniej raz na jakiś czas zafundować sobie narciarskie wakacje w Górach Skalistych. Role kurortu i ośrodka sportów zimowych spełniają w kanadyjskich Górach Skalistych dwa miasteczka - Banff i położone nieco dalej na północ Jasper. Do Banff można bez trudu dostać się z południowej metropolii prowincji Alberta, z Calgary; do Jasper wiedzie szlak z oficjalnej stolicy prowincji, Edmonton.

Jasper jest nieco mniejsze od swego południowego sąsiada i liczy zaledwie około 3500 stałych mieszkańców. To jedno z niewielu miejsc gdzie, by zamieszkać tu na stałe, należy wpierv uzyskać zgodę stosownych władz. Podobnie bowiem jak Banff, Jasper leży na terenie parku narodowego i zgodę na zamieszkanie w miasteczku uzyskać mogą jedynie ci, którzy muszą tu się osiedlić ze względu na wykonywaną pracę.

Specjalna kolejka linowa wiezie przybysza z centrum Jasper na szczyt wznoszącej się nad miasteczkiem góry The Whistlers. Jej nazwa powinna rozczulić miłośników hal tatrzańskich. Toż "The Whistlers" to nic innego jak świstaki! Widok na położone niemal półtora kilometra niżej miasteczko jest zaiste oszałamiający. W czystym

górkim powietrzu The Rockies, w jasny pogodny dzień ze szczytu The Whistlers dojrzeć można szczyt najwyższej góry w łańcuchu Rockies, Mount Robson. Odległość między tymi szczytami w linii prostej - 77 kilometrów.

Goście przyjeżdżający do Jasper zatrzymują się zwykle w Jasper Park Lodge - niby to hotelu, ale nieco odmiennym. To w istocie zbiorowisko około pięćdziesięciu domków rozsianych wzdłuż brzegów pobliskiego jeziora Beauvert. Jeśli zamówić coś z dostawą do hotelowego pokoju, zamówienie zostanie zrealizowane przez członka obsługi hotelowej, przybyłego pod drzwi na rowerze. A na hotelowych trawnikach równie często panoszą się niesforne dzieci i nieco grzeczniejsze niedźwiedziatka. Hotel ma nawet swoje pole golfowe. Przed kilku laty trzeba było jednak wstrzymać rozgrywki na jednej z jego części na dwa miesiące. Wybrał ją sobie na rezydencję pewien łos i nie chciał za nic ustąpić miejsca graczom. Czekał na ciekawy turniej?

Prawdziwy jednak turysta spakuje na plecy namiot i wybierze się w głąb Jasper National Park, w jedną z jego licznych dolin, które





niemniej stanowią tylko niewielki procent powierzchni tego największego w łańcuchu Gór Skalistych parku. Nieopisane wrażenie niesie ze sobą chwila, gdy w środku nocy zbudzi nas w namiocie dziwny dźwięk. Nasłuchujemy tego monotonnego, przepętnionego głębokim smutkiem wołania - zawodzącego głosu samotnego zwierzęcia w rozległej dzicy. Dopiero po chwili zdajemy sobie sprawę, że to nie pojedynczy głos, lecz chór, w którym każdy kolejny głos idealnie trafia w ton nadany przez przewodnika. Oto zimowa serenada wilków w Jasper National Park. Płótno namiotu nagle staje się przerażająco cienkie.

Nie można też pominąć innej atrakcji oferowanej turystom w Jasper - wycieczki na lodowiec. Rok w rok spada tu na ziemię ponad 5 metrów śniegu. Nie ma mowy, by cały ten biały puch stopniał. I tak, przez wieki, powstaje lodowiec, na który teraz co roku wjeżdża specjalnie przygotowanym "lodowcowym autobusem" (na gąsienicach) około 150 tysięcy turystów. Po wyjściu z autobusu - chwila zadumy. Pod stopami rozciąga się tysiącletnia bryła lodu o grubości (w tym miejscu) ponad 300 metrów. Większość uczestników wycieczki, przygotowana na wszystko dzięki relacjom poprzedników, wyciąga z kieszeni papierowe kubeczki, by posmakować

lodowatej wody z topiącej się powierzchni lodowca. Zimna i zaskakująco czysta. Tak czysta, że aż... bez smaku.

Jasper to jedno ze starszych osiedli białego człowieka w zachodniej Kanadzie. W 1801 roku niejaki Jasper Hawes założył tu faktorię Kompanii Północno-Zachodniej, by wykorzystać naturalny szlak komunikacyjny potężnej rzeki Athabasca dla dalszego rozwoju intratnego handlu futrami. W sto lat później miejsce, gdzie stała samotna, o setki kilometrów oddalona od cywilizacji faktoria Kompanii, nabrało już takiej wartości krajobrazowej i przyrodniczej, że rząd Kanady utworzył park narodowy Jasper, by chronić dziką przyrodę Gór Skalistych przed cywilizacją. Ostatecznie - do Jasper zjeżdża co roku ponad dwa miliony gości.

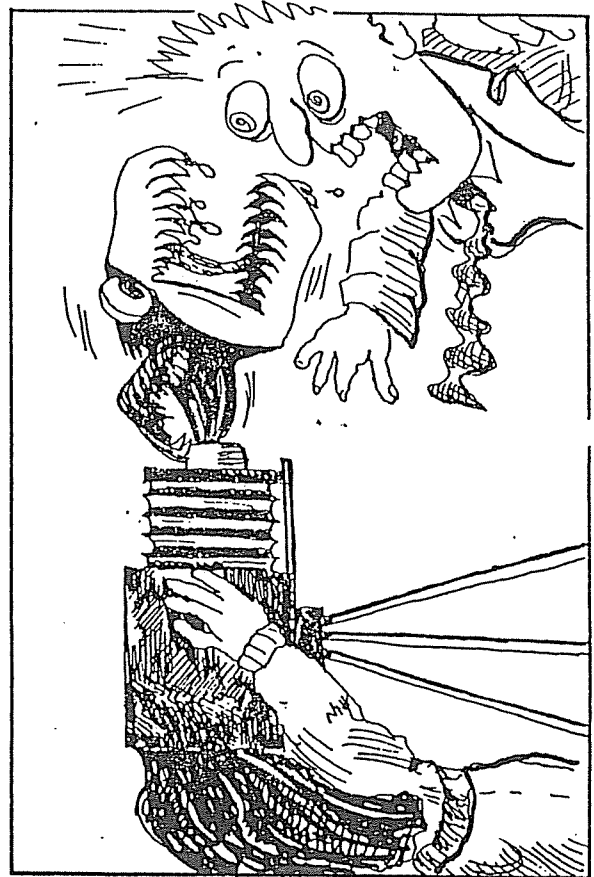
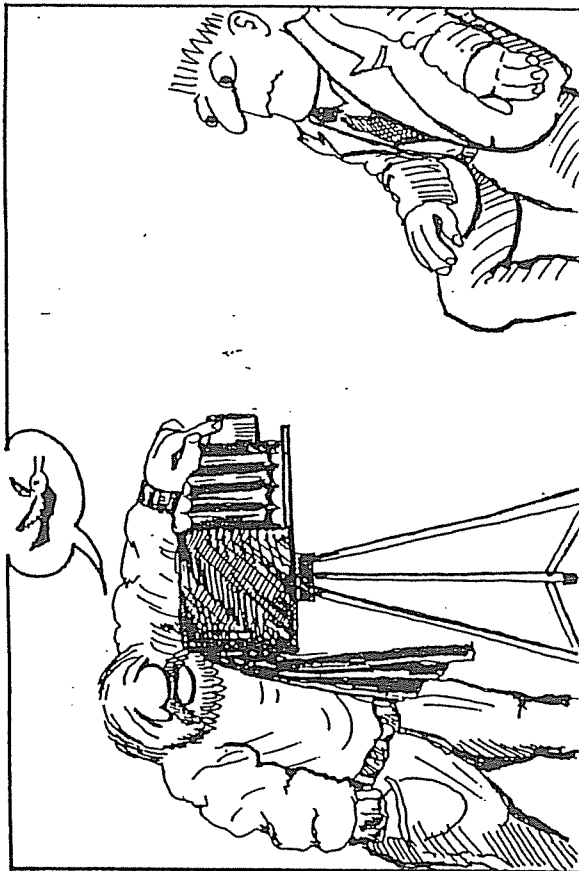
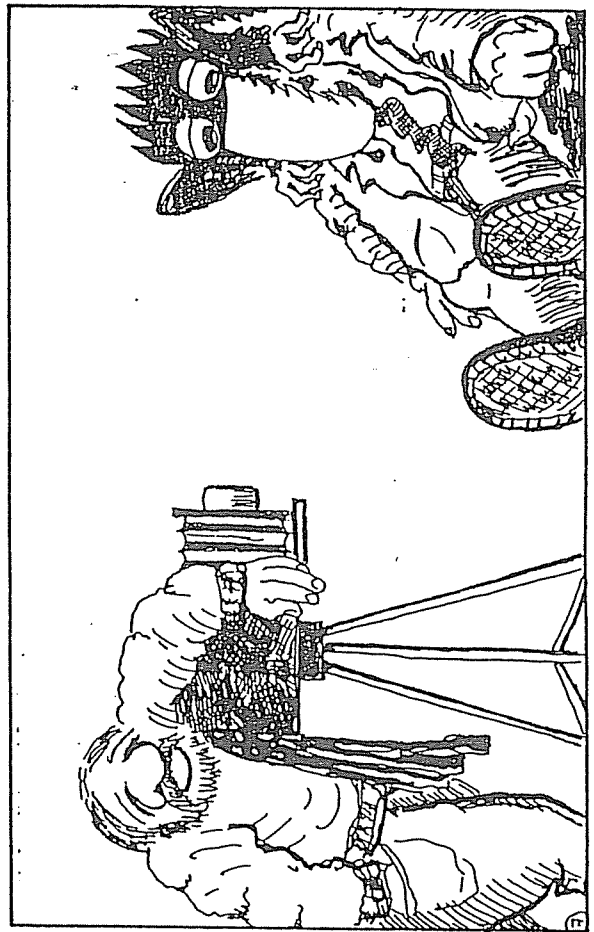
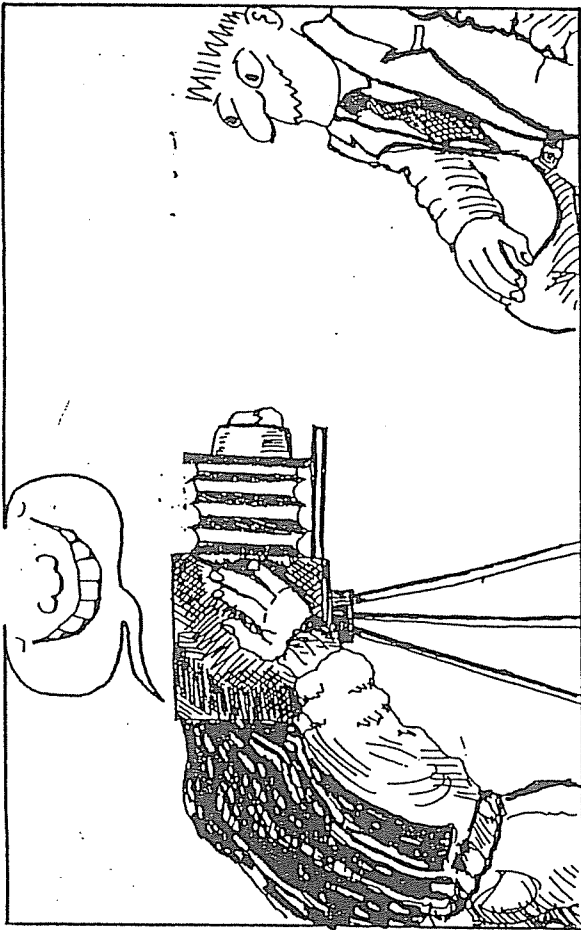
Po co? Oczywiście - na narty. Tak rozległych terenów narciarskich nie znajdują w Alpach czy nawet na łagodniejszych i bardziej "ucywilizowanych" (czytaj: skomercjalizowanych) stokach Colorado. Jedna wycieczka w góry, jeden rzut oka na stoki narciarskie - i to wystarczy, by największego piecucha zachęcić do założenia desek na nogi. Wiem doskonale - sam tego doświadczyłem.

PTAFKI



FUGAZ COMICS





CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?

Bóg srodze nas ukarał za nasze grzechy. Każdy naród otrzymał inny język. Pomimo, że Wieżę Babel znamy tylko z Biblii, problemy językowe pozostały. Ludzkość nie rozwiązała tego problemu od tysiącleci. Co prawda przez wieki dominowały różne języki, od starożytnej greki poprzez średniowieczną łacinę, francuski i (ostatni wiek) angielski, jednak nie powstało nic uniwersalnego mimo prób z esperanto.

Nie używamy obecnie pisma obrazkowego czy hieroglifów, tylko liter opartych na alfabecie łacińskim. Nie starczyło nam jednak tych liter i to właśnie stanowi nasz problem w erze komputerów i sieci. Inni użyli kombinacji liter do odтворzenia dźwięków, to liter im starczyło, a ponieważ to oni wszystko zaczęli, my się musimy do nich dostosować.

Od samego początku wieku komputerów zastanawiano się, co z tym zrobić. Zrezygnowanie z "ogonków" było najprostszym i najlepszym rozwiązaniem. Mogły jedynie wystąpić trudności w odczytywaniu nazw własnych, inne trudności mieli uczący się języka polskiego. To rozwiązanie nie zadowalało jednak językoznawców.

Wraz z rozwojem komputerów znaleziono wiele sposobów na "ogonki". Najbardziej znanym i stosowanym była "Mazovia". Wejście Windows przyniosło ich własny sposób kodowania (CP1250), a ze względu na ich popularność ten sposób stał się faktycznym standardem.

Ten sposób kodowania polega na przyporządkowaniu polskim literom kodu ANSI przypisanego (w oryginalnej konfiguracji) najczęściej semigrafice. Różnice w sposobach kodowania wynikły stąd, że te same litery przypisywano różnym elementom semigrafiki. Każdy sposób

był jednakowo dobry póki był używany na jednym komputerze lub sieci lokanej. Gwałtowny rozwój Internetu potrzebuje jednak jednolitego systemu. Tekst zapisany w jednym systemie, a odczytany w innym jest mniej czytelny niż tekst bez ogonków. Zbyt

późne powstanie polskiej normy spowodowało "ogonkowy" chaos. Windows 95 używa systemu niezgodnego z PN (różnica w ś, Ś, a, A, ź,). W Internecie polskie literki kodowane są wg ISO Latin-2 (ISO 8859-2) co jest zgodne z PN (a raczej odwrotnie, bo norma międzynarodowa powstała wcześniej).

Od kilku miesięcy teoretycznie nie ma już problemu z "ogonkami" na WWW. Wszystkie najnowsze przeglądarki Windows potrafią zamienić kod

ISO na swój własny. Zastosowanie kodu ISO Latin-2, zgodnego z normami, pozwoli każdemu na prawidłowe odczytanie polskiego tekstu.

Używajmy wszystkich polskich liter. "Spolszczenie" przeglądarki, programu pocztowego czy Usenet nie jest trudne. Instrukcję można znaleźć pod adresem <http://www.uci.agh.edu.pl/ogonki>. Wszystko, co jest potrzebne, tam się znajduje. Aby w pełni i wygodnie móc korzystać z polskiej czcionki polecam zaoptażyć się w pakiet Zecer (firma Fontic) dostarczany razem ze sterownikami klawiatury i kilkudziesięcioma bardzo zgrabnymi czcionkami.

Wszelkie obecne problemy z diakrytami (fachowa nazwa "ogonków") znikną po zastosowaniu standardu ISO 106 46-1, gdzie znaki zapisywane będą na dwóch bajtach (dotychczas na jednym). To ogólnoświatowy standard, a jego pierwsza część (Unicode) dotycząca pierwszych 64 tysięcy znaków pozwala zakodować wszystkie żywe języki świata.



INTERNET

- * szybkie połączenie 28.800
- * nie ma wstępnej opłaty
- * darmowe oprogramowanie
- * pomoc techniczna w języku polskim

Tel. (905) 278-4256  net communications

121 Lakeshore Rd. E. Unit #201
Mississauga, ON L5G 1E5

URL: <http://www.pol.front.net>

CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?

Obligacje o tajemniczej nazwie



Piotr Figura



Jeszcze do niedawna sytuacja na rynku inwestycyjnym była dosyć prosta. Inwestowało się albo w akcje giełdowe, w obligacje rządowe (*bonds*) czy też niezwykle konserwatywnie w *Treasury bills*. Wszystko to jednak uległo całkowitej zmianie.

Zaczął się to jak zwykle od tego, co budzi największe emocje - od giełdy. Nowe akcje (*initial public offerings*) kolejne, notowane niemal codziennie rekordy, ilość dostępnych akcji - wszystko to powoduje niemal zawrót głowy. Do tego dochodzi jeszcze możliwość zakupienia papierów wartościowych, których wyniki połączone są z notowaniami giełdowymi w Toronto, Nowym Jorku czy Tokio. Prawdziwy zawrót głowy.

Amok akcjami giełdowymi spowodował, że prawie nikt nie zwraca uwagi (przynajmniej w środkach masowego przekazu) na te sposoby inwestowania, które związane są ze stałym dochodem i bezpie-

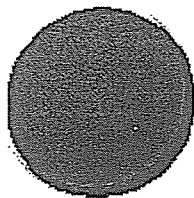
czeństwem inwestycyjnym. Mam na myśli obligacje rządowe i korporacyjne. A i tutaj dzieje się wiele. Chciałbym pokrótce przybliżyć przynajmniej jedną z tych nowych możliwości.

Nazywa się to po angielsku *callable step-up bonds* i jest to nazwa zbyt skomplikowana w oryginalnym języku angielskim by tłumaczyć ją na język polski. Chociaż ten sposób inwestowania nie jest szeroko rozpowszechniony, jest on z całą pewnością najbardziej atrakcyjny. Tak przynajmniej twierdzą fachowcy z Wall Street. *Callable step-up bonds* to dość skomplikowana forma obligacji rządowych lub korporacyjnych, która oferuje wyższe oprocentowanie aniżeli notowane jest w danym momencie na rynku, dalej - oferuje kupony, których oprocentowanie zwiększa się wraz z terminem wygaśnięcia obligacji, a także - tzw. *call future*, której specyfikę wyjaśnię poniżej.

Ten nowy sposób inwestycji jest atrakcyjny dla tych, którzy obawiają się krachu na giełdzie i szukają bardziej atrakcyjnych form inwestowania w obligacjach gwarantujących bezpieczeństwo, a jednocześnie przynoszących godziwy zysk. Tak więc *callable step-up bonds* po niepowodzeniach w roku 1994 zaczynają wracać do łask inwestorów. Tylko od początku bieżącego roku wydano w samych Stanach Zjednoczonych 2,2 miliarda tych obligacji. Ich dodatkowa atrakcyjność to zwiększona odporność na wahania w stopie procentowania (*interest rate*).

No, ale ten nowy rodzaj inwestycji musi mieć również pewne niedogodności. Związane są one głównie z dostępem do naszych zainwestowanych dolarów - zwłaszcza gdy ich gwałtownie potrzebujemy.

Najważniejsze w tym wszystkim jest zrozumienie tzw. *call option*. Prześledźmy to na przykładzie firmy Freddie Mac, która właśnie wydała *callable step-up bonds*. Te obligacje wygasają za 10 lat i początkowo płacą odsetki w wysokości 7%. Obligacje mogą być odkupione (*call*) przez Freddie Mac po upływie roku i po zawiadomieniu inwestorów na 10 dni naprzód. A więc, jeśli Freddie Mac wykorzysta swoją *call option* i odwoła obligacje, to inwestor zarobi 7% - co jest i tak większą sumą niż 5.58% oferowane przez



MIDLAND WALWYN

BLUE CHIP THINKING™

Zaspokajamy Twoje potrzeby inwestycyjne:

Akcje * Obligacje * Fundusze inwestycyjne
Plany emerytalne (RRSP, RRIF)

**Zadzwoń: Piotr Figura
doradca inwestycyjny**

(416) 369-2082

Midland Walwyn Capital Inc.

181 Bay St., Suite 400

Toronto, Ontario

M5J 2V8

™ BLUE CHIP THINKING is a registered trademark of Midland Walwyn Capital Inc.
Member - Canadian Investor Protection Fund

te samą firmę w przypadku inwestowania w zwykłe obligacje. Jeśli zaś Freddie Mac zdecyduje się nie odkupywać tych obligacji, to zysk inwestora z oprocentowania wzrasta stopniowo, aż osiągnie 9%.

Opisana wyżej call option to największa niewiadoma tych obligacji. Wielokrotnie promowane są one jako krótkoterminowe inwestycje dla tych, którzy szukają lokaty swojego kapitału na okres nie dłuższy niż 12 miesięcy. Ci, którzy je promują, podkreślają wysokość odsetek w pierwszym roku i porównują ją do wysokości odsetek Treasury bills - a więc w naszym przypadku 7% w porównaniu do 5.58%. Zapominają oni jednak, że wyjaśnienia wymaga sytuacja, gdy obligacje te mogą zostać odwołane. Inwestycje te są najbezpieczniejsze, gdy stopa oprocentowania jest w miarę stabilna. Gdy bowiem spada ona, wydawca obligacji odwoła je po roku; gdy pójdzie ona drastycznie w górę, inwestor może być pozbawiony możliwości inwestowania w coś, co przyniosłoby mu większy dochód.

Co by jednak nie powiedzieć o callable step-up bonds, ta stosunkowo nowa i intrygująca forma inwestycji z pewnością zasługuje na większą uwagę.

Atrakcje

MUZYKA

Toronto Symphony Orchestra obchodzi w tym roku 75. rocznicę powstania. Dlatego też sezon 1996-97 zasługuje na szczególną uwagę miłośników dobrej muzyki. A oto kilka wyjątkowo atrakcyjnych koncertów zaplanowanych na najbliższe miesiące:

27 września - z towarzyszeniem The Toronto Mendelssohn Choir i The Toronto Children's Chorus orkiestra TSO pod batutą Jukka-Pekka Saraste zaprezentuje III Symfonię Sibeliusa i Carmina Burana Orffa.

13 listopada - pianista Alexander Toradze z towarzyszeniem TSO przestawi m.in. Koncert fortepianowy nr. 1 Piotra Czajkowskiego.

29 stycznia - TSO pod batutą Jukka-Pekka Saraste i The Toronto Mendelssohn Choir w wielkiej IX Symfonii Ludwiga van Beethovena.

26 lutego - występ wybitnej skrzypaczki Anne-Sophie Mutter; w programie m.in. koncert skrzypcowy Brahmsa.

Księgowość ♦ Podatki



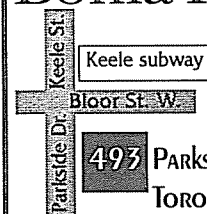
*Doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych
Już dwanaście lat
pomagamy
naszym klientom*

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎ sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB ☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji ☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o pożyczki ☎

Wszelchstronne doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.
*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*



Keele subway

Bloor St. W

493 Parkside Drive
TORONTO

Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622



BENDIX

FOREIGN EXCHANGE
CORP. Służymy Ontario od 1982 r.

- \$> Konkurencyjne ceny na przekazy
- \$> Oferujemy traty i przekazy pieniężne w większości walut
- \$> Bezpłatne odbiór i dostawa trat do biur
- \$> Kupujemy i sprzedajemy waluty zagraniczne
- \$> Sprzedajemy metale szlachetne dla jubilerów i inwestorów

Juliusz Gryguć - Vice-President

(416) **366-8333**

Fax (416) 366-3434

366 Bay Street, Toronto

W ubiegłym tygodniu omówiłam RESP-y (Registered Education Savings Plan) jako jeden z efektywnych sposobów oszczędzania na ponadśrednią edukację dziecka. Jak pamiętamy, problem z RESP-ami polega na tym, że tracimy cały dochód z inwestycji jeżeli latorośl zawiedzie nasze nadzieje i zakończy edukację na szkole średniej. Otóż głowa do góry - istnieją rozwiązania alternatywne, dające podobne korzyści podatkowe, a nie nakładające restrykcji związanych z wykupieniem RESP-u.

Dziś - o mutual funds, w przyszłym tygodniu - o Universal Life Insurance, deferred preferred i ciocie z Ameryki.

Mutual Funds

Najprostsze jest założenie konta w firmie typu mutual fund na nazwisko dziecka - in trust. Niektóre instytucje finansowe wymagają założenia formalnego trustu przez prawnika. Pomijając wszystko inne, ten manewr zapewnia nam kontrolę nad gromadzonym kapitałem nawet kiedy dziecko osiągnie pełno-latność.

Wiąże się to jednak z dodatkowym kosztem, a mianowicie honorarium prawnika za założenie trustu. Prawdopodobnie koszt ten będzie porównywalny do kosztów założenia RESP-u (*enrolment fees*), o których pisałam w ubiegłym tygodniu, a może nawet okazać się niższy w zależności od ilości jednostek RESP-u, jakie decydujemy się zafundować naszej dumie. Inne firmy po prostu nazywają konto kontem in trust i tyle.

Wielu doradców finansowych sugeruje automatyczne miesięczne przelewy inwestowane w międzynarodowe fundusze typu *equity*, tzn. takie, które stwarzają możliwość zarobku kapitałowego wynikającego ze wzrostu wartości rynkowej danego papieru wartościowego. Korzyści podatkowe są takie same, jak w przypadku RESP-u ponieważ zyski kapitałowe podlegają opodatkowaniu po pierwsze dopiero wtedy, gdy dana inwestycja zostanie sprzedana, a po drugie dlatego, że w świetle prawa podatkowego ten rodzaj dochodu (dochód kapitałowy) jako jedyny opodatkowany jest w rękach dziecka, a nie rodzica, nawet jeżeli pieniądze na inwestycję pochodziły od rodzica. Pozostałe rodzaje dochodów, np. z tytułu odsetek czy dywidend, opodatkowane są w rękach oryginalnego właściciela zainwestowa-

nego kapitału zgodnie z zasadami zwanymi w Ustawie Podatkowej *attribution rules*.

Jedynie bezpośrednie konsekwencje podatkowe dla rodzica wynikają więc wtedy, gdy dana inwestycja wypłaca dywidendy lub odsetki. Te bowiem podlegają opodatkowaniu w rękach rodzica, tzn. źródła funduszy na inwestycję. Zdarza się to jednak rzadko w przypadku mutual funds oraz kwoty tego typu dochodów są zwykle małe. Można więc ten aspekt pominąć w planowaniu.

Każdy mieszkaniec Kanady, wliczając nasze dziecko, może zarobić rocznie około \$6,500.00 wolnych od podatku. Stąd też jednostki mutual fund mogą być sprzedawane od czasu do czasu, aby dziecko mogło wykazać dochód i wykorzystać ten wolny od podatku pułap.

Dodatkowa korzyść wyniknie wtedy również z faktu, że jeżeli zyski ze sprzedaży powyższych zainwestujemy ponownie na koncie dziecka, dalsze dochody, niezależnie od rodzaju, tzn. wliczając dywidendy czy odsetki, opodatkowane będą już w rękach dziecka, a nie rodzica, bowiem *attribution rules* przestają mieć zastosowanie jeżeli inwestycja zakupiona została z pieniędzy pochodzących z dochodu uzyskanego ze sprzedaży tej pierwszej inwestycji. Oznacza to, że stopniowo możemy dywersyfikować portfolio inwestycyjne i zacząć lokować pieniądze w bardziej konserwatywne papiery wartościowe, np. T-bills, GIC's, *government bonds* etc. czyli obligacje płaćące odsetki - te same, w które inwestują RESP-y.

Możemy wybrać takie długoterminowe obligacje, które wypłacać będą dochody w kolejnych latach nauki dziecka. Niezależnie od tego, czy będzie to szkoła pomaturalna czy wyższa. Jeżeli dziecko nie będzie kontynuować edukacji, niczego nie tracimy - pieniądze z inwestycji wraz z zainwestowanym kapitałem mogą być wykorzystane na każdy inny cel.

Proszę zwrócić uwagę na fakt, że powyższa propozycja jest ludzko podobna do RESP-u typu A (administered) omówionego w ubiegłym tygodniu, z tą tylko różnicą, że pozostawia nam większą swobodę ruchów w zakresie wyboru inwestycji i nie ogranicza sposobu spożytkowania zarobionego kapitału do opłacenia szkoły któregoś z naszych dzieci.





Odważna, zasłużona i . . . niesympatyczna

Danuta Kukułka



Jill Downie, autorka *A Passionate Pen: The Life And Times Of Faith Fenton* (HarperCollins - A Phyllis Bruce Book), stawia na początku książki następujące pytanie: Kim była ta kobieta, która, samotnie i w przebraniu, sto lat temu przedzierała się przez zaśnieżone ulice Toronto, podczas gdy szanujące się kobiety, nie mając eskorty, siedziały za zamkniętymi drzwiami? Była jedną z nielicznych

przedstawicielek jakże jeszcze rzadkiego wówczas "gatunku" kobiet - dziennikarek wyruszających na ulice w poszukiwaniu tematu. Była to Faith Fenton - kanadyjska pionierka kobiecej reporterki.

Faith Fenton to pseudonim pisarki Alice Freeman, żyjącej na przełomie stuleci torontońskiej dziennikarki. Urodziła się w 1857 roku w Bowmanville, Ontario. Kiedy miała dziesięć lat, rodzice oddali ją, bez słowa wyjaśnienia, na wychowanie bezdzietnemu małżeństwu. Dziewczynka żyła w swojej nowej rodzinie przez cztery lata, do śmierci przybranej matki.

Odepchnięcie przez rodziców było traumatycznym przeżyciem dla dziesięcioletniego dziecka. Mogło mieć różne konsekwencje. W przypadku Alice, wywołało w dziewczynce silne poczucie własnego ja oraz rozbudziło ambicje. Były to pozytywne efekty wstrząsu. Nie obyło się i bez negatywnych. Jako dorosła kobieta i już nie Alice, a Faith, charak-

teryzowała się tym, że stale, bez względu na okoliczności, była w sztucznie doskonałym nastroju, którego powodu trudno się było dopatrzeć, oraz z góry patrzyła na wszystkich i wszystko.

Czytając biografie, bardzo trudno jest jej bohaterkę polubić. Uczucie niechęci pogłębia się jeszcze bardziej, kiedy czyta się fragmenty jej felietonów. To prawda, że styl, w którym pisała, był stylem tamtego okresu, ale nas, współcześnie żyjących czytelników prasy, w której najczęściej jednak mamy do czynienia ze stylem bezpretensjonalnym, razi napuszenie, a czasami nadmuchany sentymentalizm. Oto przykłady: komentując zamordowanie torontońskiej prostytutki przez jej stręczyciela, Faith Fenton zamieszcza taką "złotą" myśl: *Zaprawdę miłość kobiety, bardziej niż do jakiegokolwiek innej, zbliżona jest do Miłości Boskiej. We wczesnym okresie swojej twórczości, opisując narodziny dziecka w dniu Bożego Narodzenia, pisała, że dzwony katedry wygrywały radosne kuranty na powitanie... nowo narodzonego dzieciątka, zrzuconego w całej jego niewinności ze świata aniołów...*

Leslie Poles-Hartley, znakomity pisarz angielski, w prologu powieści *The Go-Between* (notabene przetłumaczonej na język polski z tytułem *Posłaniec*) zamieszcza zdanie, które weszło do zbioru najśłynniejszych cytatów wszechczasów. Brzmi ono: *Przeszłość jest obcym nam krajem; tam wszystko robi się inaczej. A więc dziennikarze też piszą tam inaczej, a chyba nic z przeszłości nie wydaje się dziś bardziej przestarzałe, jak właśnie królujący wówczas w prasie codziennej styl dziennikarski.*

Jakkolwiek postać Fenton nie należy do sympatycznych, trzeba przyznać, że była kobietą godną podziwu. Była odważną, przedsiębiorczą reporterką, nie uchylającą się przed podjęciem żadnego tematu i nie wahającą się przed niczym, co pozwoliłoby jej

temat poznać z bliska. Tak więc nie przerażało jej spędzenie nocy *incognito* w przytułku dla biedaków, ani wyczerpująca wyprawa aż do Klondike. Była wzorem sumiennosci i pracowitości, przez dziewiętnaście lat pisząc stałą rubrykę i jednocześnie w ciągu dnia ucząc w szkole. Po latach, żadna przygód, porzuciła pracę w szkole i całkowicie poświęciła się pisaniu i podróżom.

Nie pisała wyłącznie o błahych wydarzeniach. Była emancypantką, pracującą na rzecz kobiet, piszącą dla kobiet, dającą im rady, z których widać, jak była duchowo szczodra i jak umiała współczuć, nie będąc jednocześnie protekcyjną.

Pod wieloma względami wyprzedzała swoją epokę. Ponad sto lat temu, podczas wizyty w Quebecu, pisała tak: Nie boję się powiedzieć Kanadyjczykom brytyjskiego pochodzenia tego, co jest prawdą - że nieprzychylnie nastawienie i uraza, jaką żywią do siebie członkowie odmiennych ras i wyznań, są wytworem nas samych; nic innego jak nasza bigoteria i samolubność są głównymi przeszkodami do zjednoczenia.

Czytając felietony Fenton, trudno jest zarysować dokładniej jej charakter, była bowiem nadzwyczaj powściągliwa w odkrywaniu swoich uczuć - szczególnie, jeśli były one negatywne. Stworzyła swój *image* niezmiennie szczęśliwej i pogodnej osoby i starała się, aby nic go nie rozwiało. Tak więc czytelnik ma niedosyt informacji, które pozwoliłyby zbudować postać z krwi i kości, z wadami i zaletami, sukcesami i porażkami, lękami i kompleksami. Jej przesłodzony, liryczny styl powoduje, że z powątpiewaniem przyjmujemy jej radości.

Kiedy była dobrze po czterdziestce, wyszła za mąż za poznanego na Yukonie lekarza. I tu znów prawie nic nie dowiadujemy się o okresie narzeczeństwa, ani też o uczuciach Fenton do męża. Możemy spekulować na temat małżeństwa na podstawie informacji Downie, która mówi, że w niecały rok po śmierci Fenton, wdowiec ożenił się z jedną z jej siostrzenic.

Pisząc tę biografię, Jill Downie miała bardzo trudne zadanie, choć - mając już za sobą sześć historycznych powieści - nie jest nowicjuską w rekonstruowaniu przeszłości. Udało jej się pokazać Kanadę i Toronto tamtego okresu, gorzej było z pokazaniem człowieka. W tym przypadku została pokonana przez swoją bohaterkę.



atrakcje

OPERA

Salome - słynna opera Richarda Straussa w nowej inscenizacji wybitnego torontońskiego reżysera Atoma Egoyana. *Salome* to debiut operowy Egoyana z zespołem Canadian Opera Company, wyczekiwany z dużym zaciekawieniem przez krytyków i publiczność operową. O'Keefe Centre, 27 września oraz 1,6,10,16 i 19 października. Info: 872-2262.

MUZYKA

Cleo Laine - legendarna piosenkarka jazzowa wystąpi 5 października w Ford Centre for the Performing Arts. Info: 872-2222.

Stephane Grapelli - najslawniejszy skrzypek jazzowy wystąpi w Massey Hall 5 października o godz. 20.00 (jedyne koncerty). Info: 872-4255.

Juilliard String Quartet - bodajże najwyżej ceniony kwartet smyczkowy świata w programie muzyki Ludwiga van Beethovena. Ford Centre for the Performing Arts, 18 października. Info: 872-2222.

Seventh Annual Military Band Spectacular - muzyka, jaką właściwie raz do roku słyhać ze sceny Roy Thomson Hall. Niepowtarzalny spektakl tak muzyczny jak i wizualny. 27 października, godz. 2.00. Info: 872-4255.

National Song and Dance Ensemble of Tibet - po raz pierwszy w Kanadzie folklorystyczni muzycy i tancerze z chińskiego Tybetu w programie *From the Snow Fields of China*. Massey Hall, 22 października. Info: 872-4255.

TEATR

Jane Eyre - Światowa prapremiera nowego musicalu, którego fabuła oparta jest na wątkach romantycznej powieści XIX-wiecznej pisarki angielskiej Charlotte Bronte. The Royal Alexandra Theatre, 14 listopada 1996 do 1 lutego 1997. Info: 872-1212.

AUKCJA

The Toronto Symphony Orchestra Sixth Annual Fine Wine Auction - 22-26 października. King Edward Hotel. Info: 593-7769, ext. 359.

Sałatka z hotelu, którego nie ma

Magdalena Cegiełka

Aby zakończyć nasze kulinarne podróże spod jednej wieży pod drugą, zapraszam na kontynent amerykański. Odcinek Piątej Alei w Nowym Jorku, na którym stoi dzisiaj Empire State Building, był w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku ośrodkiem, gdzie gromadziło się wytworne towarzystwo. Przed eleganckimi rezydencjami dwu przedstawicieli bogatej dynastii Astorów zatrzymywały się powozy gości. John Jacob Astor II i William Backhouse Astor junior zbudowali swoje domy tuż obok siebie, a Vanderbildowie, Morganowie i inne bogate rodziny również budowali tu kolejno swoje rezydencje.

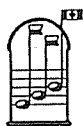
Groźna pani Williamowa Backhouse Astor królowała w eleganckich sferach Nowego Jorku, lecz z czasem pokłóciła się ze swoim bratankiem, Williamem Waldorfem Astorem, który na złość jej zburzył swój dom, stojący tuż obok jej domu i zbudował na jego

miejscu hotel Waldorf. Jego strategia odniosła sukces i ciotka wyprowadziła się na przedmieście. Jej syn, John Jacob Astor IV, poszedł potem w ślady swojego kuzyna, rozebrał dom matki i zbudował hotel Astoria. Pod koniec XIX wieku oba hotele połączyły się w jeden - Waldorf-Astoria, najbardziej ekskluzywny hotel Nowego Jorku aż do roku 1929, kiedy to zburzono go, aby na jego miejscu postawić Empire State Building.

Empire State Building jest kolejną bardzo znaną budowlą świata. Ten biurowiec nadal pozostaje symbolem nerwowości, wspaniałości i nieumiarkowania Nowego Jorku. Przez ponad 40 lat zapisał się w pamięci wszystkich jako najwyższy budynek świata i chociaż prześcignęli go młodszy rywale, dla wielu jest to nadal wieżowiec wieżowców.

Liczyby dotyczące budynku są imponujące: jego 102 piętra wznoszą się na wysokość 381 metrów, a całkowita wysokość wraz z wieżą telewizyjną wynosi 449 metrów. Początkowo zaprojektowano go tak, aby na dachu mogły lądować statki powietrzne, lecz pomysł ten zarzucono. Budynek zajmuje teren ok. 0,8 km², waży aż 331 tysięcy ton, lecz jego fundamenty sięgają jedynie głębokości dwóch pięter. W pionie utrzymują go stalowe dźwigary, ważące ponad 54 tysiące ton. Do budowy zużyto 10 mln cegieł, a przewody instalacji elektrycznej mają łączną długość około 692 kilometrów. Okna zajmują razem powierzchnię 2 hektarów, a czyszczą je etatowi pracownicy. Schody mają 1860 stopni. Raz do roku organizuje się wyścig we wspinaniu się po nich (czas zwycięzcy wynosi około 20 minut). W budynku znajdują się pomieszczenia biurowe dla 15 tysięcy ludzi, a windy mogą przewozić około 10 tysięcy osób na godzinę.

W wieżowcu trudno o dobry widok z parteru, gdyż otacza go wiele innych wysokich biurowców. Empire State Building zbudowano w eleganckim stylu *art deco*. Wzdłuż fasady z szarego kamienia biegną paski ze stali nierdzewnej, a wyższe piętra są zgrabnie cofnięte. Wewnątrz znajduje się hol 30-metrowej długości wyłożony marmurem i wysoki na trzy piętra. Zdobia go dekoracyjne płaszczyzny przedstawiające siedem klasycznych cudów świata oraz ósmy - Empire State Building. Znajdująca się tu sala wystawy rekordów Guinnessa prezentuje eksponaty związane z rekordami i ich zdobywcami.



POLSKO-KANADYJSKIE
TOWARZYSTWO MUZYCZNE
Dyrektor Artystyczny - Maria Nowotarska
Dyrektor Muzyczny - Maciej Jaśkiewicz



Niedziela, 6 października 1996; godz. 19:00, The Old Mill
21 Old Mill Road, Toronto

Piątek, 11 października 1996; godz. 20:00, Centrum Kultury
Jana Pawła II, 4300 Cawthra Rd., Mississauga
Informacja i rezerwacja: (416) 760-9745

Windy szybko wznoszą się na tarasy widokowe na 86 i 102 piętrze. Roztaczają się stąd rozległe widoki, a miasto nocą wygląda szczególnie imponująco. Nazwa budowli jest wyrazem podziwu dla stanu Nowy Jork (który nosi przydomek The Empire State). Autorami projektu byli Shreve Harmon i Lamb, a koszt budowy wyniósł 41 mln dolarów (sporo poniżej sumy wynikającej z kosztorysu). Budynek wznoszono w rekordowym tempie - tygodniowo rósł on o 4 i pół piętra, a w okresie wyjątkowego nasilenia pracy dodano 14 i pół piętra w ciągu 10 dni. Oficjalnie wieżowiec został otwarty 1 maja 1931 roku, lecz jako że Stany Zjednoczone borykały się wówczas z kryzysem, trudno było znaleźć lokatorów-najemców tak ogromnej powierzchni i cały budynek ironicznie przezwano Empty (pusty) State Building. Zagospodarowano go w pełni dopiero po 10 latach.

Pierwsze samobójstwo zdarzyło się tu w roku 1933. W tym samym roku film King Kong pokazał olbrzymią małpę wdrapującą się na budynek i odpierającą atak samolotów. W 1945 roku podczas mgły na 79 piętro budynku wpadł samolot powodując śmierć 14 osób i straty wynoszące milion dolarów.

Empire State Building stoi do dziś, a co zostało z hotelu Waldorf i wielkiej, sławnej rodziny? Sałatka.

Sałtka Waldorf

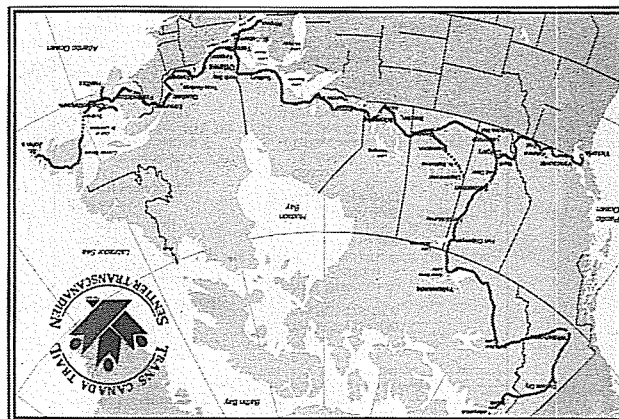
Składniki

- 250 g selera
- 250 g winnych jabłek
- 1 banan
- 100 g łuskanych włoskich orzechów
- 2 łyżki soku z cytryny
- sos:
- 80 g majonezu
- 1 łyżka soku z cytryny
- 4 łyżki słodkiej śmietany

Przygotowanie

Seler obrać, umyć i pokroić w plastry, a następnie na kwadraty wielkości 1.5 cm. Zalać małą ilością wrzącej wody, dodać 1 łyżkę soku z cytryny i gotować 5 minut (seler powinien być lekko twardy i jędrny). Odcedzić i wystudzić. Jabłka obrać i pokroić w kostkę. Orzechy posiekać. Z banana zdjąć skórę, pokroić owoc na plasterki i skropić jedną łyżką soku z cytryny, aby nie ściemniał. Przygotować sos - majonez wymieszać z sokiem z cytryny i 4 łyżkami słodkiej śmietanki. Owoce przełożyć do salaterki, dodać połowę orzechów, zalać przygotowanym sosem, wymieszać i mocno oziębic. Przed podaniem posypać pozostałymi orzechami.

Najdłuższy szlak



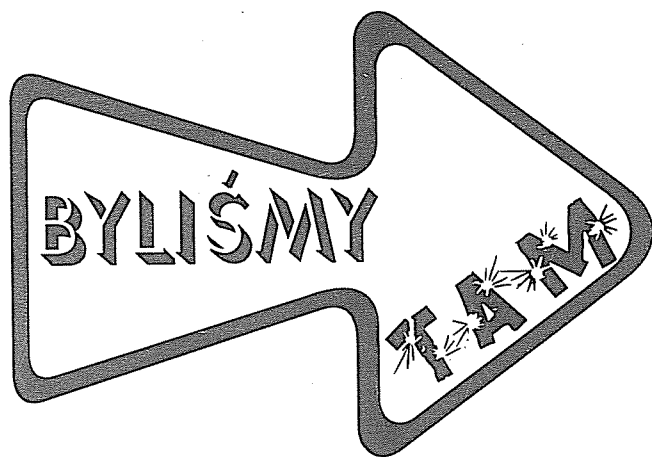
Półtora miliona ludzi współpracuje przy budowie najdłuższego szlaku turystycznego na świecie - Trans Canada Trail.

Gigantyczny projekt zbudowania szlaku turystycznego przez cały kraj zrodził się już przed laty, ale jego realizacja napotykała na wiele trudności. W końcu jednak pomysłodawcom z Canadian Geographic Society udało się przekonać do tego projektu bogatych sojuszników. Dzisiaj do realizacji tego przedsięwzięcia przyczyniają się między innymi hotele Canadian Pacific i linie lotnicze Canadian, firma spożywcza Naya i firma wydawnicza Transcontinental Printing Inc.

Organizatorzy powołali do życia fundację charytatywną, która poprowadzi dalej dzieło. Szlak ma prowadzić od stolicy Nowej Fundlandii, St. John's, przez terytoria wszystkich prowincji Kanady aż do Victorii na wybrzeżu Pacyfiku i do Tuktoyaktuk nad brzegami Oceanu Arktycznego. W każdej prowincji i w każdym terytorium kraju działają Trans Canada Trail Councils, koordynujące pracę dziesiątków tysięcy ochotników. Ustalana jest dokładna trasa szlaku, który ma być dostępny dla turystyki pieszej, rowerowej, konnej lub narciarskiej. Prowadzone są już prace konstrukcyjne i przygotowawcze. Szlak w znacznym stopniu wykorzysta istniejące a zarzucone w eksploatacji nasypy kolejowe i prowadzić będzie poprzez lub w bezpośrednim sąsiedztwie parków narodowych i prowincyjnych.

Każdy może przyczynić się do realizacji tego projektu. Datek w wysokości \$36 oznacza budowę jednego metra tego szlaku. Pierwsze nazwiska znalazły się już na tablicy w pawilonie informacyjnym szlaku w Caledon. Czy wśród następnych będą i nazwiska polskich miłośników turystyki? Zadzwoń 1-800-465-3636.

W 80 dni dookoła świata ⇌ W 80 dni dookoła świata ⇌ W 80 dni dookoła świata ⇌ W 80 dni dookoła świata ⇌ W 80 dni dookoła świata ⇌



W niedzielę po południu wpadła mi w ręce żółta broszurka przedstawiająca na okładce pana z dużym ptaszkiem w dłoni. W drugiej dłoni pana znajdował się jakiś bliżej niezidentyfikowany symbol falliczny. Początkowo przeraziło mnie niezmiernie to, do czego może mnie pan z dużym ptaszkiem zachęcać, ponieważ w środku przedstawicielka pana z dużym ptaszkiem zapewniała, że należy się spodziewać "niezapomnianych przeżyć".

Przez chwilę nie mogłem dojść do siebie starając się odpędzić obraz pana z dużym ptaszkiem zapewniającego mi "niezapomniane przeżycia". Po kilkunastu długich minutach uspokoiłem się wreszcie i przejrzałem broszurkę do końca. Okazało się, że jest to program kolejnego już Festivalu Polonika (kto to jest Polonik?! Po jakiemu to "Festival"?), zdezorganizowanego przez pannę Krysienkę. Szybko skierowałem swoje kroki do Centrum Kultury Polskiej, aby naocznie przekonać się o tym,

**co polska kultura,
pan z dużym ptaszkiem
i panna Krysienka
mają ze sobą wspólnego.**

Klub w Centrum Kultury Polskiej oprócz biletów miał jeszcze do zaoferowania bigos (JUHU!) i piwko (IT'S MY LUCKY DAY!), więc bezzwłocznie skorzystałem z tej okazji. Po jednym piwku poprosiłem o drugie, a następnie o bilet. Pani za ladą po krytycznym zlustrowaniu mnie wzrokiem zapytała: "Ile Pan ma lat?" Gdy udostępniłem jej tę informację, pani za ladą stwierdziła kategorycznie: "Na dziecko za stary, a na emeryta za młody. Będzie Pan za studenta." Uczynna pani w barze zaoszczędziła mi sześć dolarów, które natychmiast

Pan z dużym ptaszkiem

Robert E. C. Pagacz

zamieniłem na doskonałą zupę chmielową, po czym udałem się do foyer Centrum, aby wczuć się w nastrój święta pana z dużym ptaszkiem.

W foyer obsługa Festivalu biegła chaotycznie wkoło z wyrazem przerażenia na twarzy. Wydaje mi się również, że zaszło jakieś drobne nieporozumienie z biletami ponieważ usłyszałem jak któryś z dezorganizatorów zakrzyknął: "Ona coś chyba spierdoliła z biletami. Jak ją dorwę to jej łeb ukęcę!" Okrzyk ten dodał atmosfery polskości i nostalgii.

Na ścianie dostrzegłem plakat Festivalu przedstawiający mały biały punkcik na czarnym tle i dwa ptaszki (znowu te ptaszki) - białego i czerwonego. Nie mam pojęcia, co to miało symbolizować. Jedynie co mi przychodzi do głowy, to chyba symbol frekwencji uczestników poprzednich Festivali pana Polonika z dużym ptaszkiem.

Wchodzę na salę wręczając dumnie swój STUDENCKI bilet, w zamian za co pomalowana na czarno dziewczynka stawia mi

JOHN PAUL II
POLISH CULTURAL CENTRE

**FESTIVAL POLONIKA
SEPTEMBER 15, 1996
SUNDAY
4.00PM - 10.00PM**

#663

4300 Cawthra Road,
Mississauga
S-W corner
of Cawthra and 403
child/senior : \$6

**"Studencki" bilet naszego
reportera**

pieczętkę na dłoni. "Jak w Oświęcimiu!" - rzuca ktoś obok mnie. "Gdzie ta telewizja?" - dopytuje się ktoś inny.

Siadam w drugim rzędzie zaraz za krzesłami zarezerwowanymi dla Konsula RP, Burmistrza Mississauga i prezydenta Living Arts Centre. Festival wciąż jeszcze niegotowy, wciąż trwają próby światła i dźwięku. Do krzesła zarezerwowanego dla Konsula podchodzą dwie panienki - blondynka (10 punktów!) i brunetka (7 punktów!). Szybko dostrzegają karteczkę na oparciu, smutno wzdychają: "O kurwa, Konsul!" i odchodzą rozczarowane. Za pięć czwarta, wciąż czekamy!

O czwartej zaczyna się muzyka. Dwóch panów gra, a jeden mruczy. Konsul już siedzi na swoim miejscu, lecz spóźnia się Pani Burmistrz. Będziemy więc słuchać mruczenia jeszcze przez parę minut. Konsul rozmawia półgłosem z prezydentem LAC, lecz nic nie słyszę. Pan na scenie już nie mruczy, ale chwycił za saksofon. Burmistrzynie wciąż nie ma. Wracają dwie panienki spłoszone przez Konsula i zajmują miejsca obok mnie (DZIĘKUJE, PANIE KONSULU!).

Pan z gitarą powoli rozkręca się,

podryguje. Mruczek zaczyna machać ręką. Burmistrzynie wciąż nie ma. Marta (blondynka) wyznaje, że przyszła na Festival, bo nie miała nic lepszego do roboty. Ciekawe jak wiele osób na sali ma podobne motywy? Mruczek zaczyna śpiewać hymn Festivalu. Powoli przenosimy się w klimaty Festiwalu Piosenki Żołnierskiej.

Nagle - buch, koła - w ruch. Wpada Hazel w czerwonym żakiecie i chyba w końcu się zacznie. Panna Krysieńka zaczyna przemowę. Pół sali wciąż puste. "Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że możemy być tutaj NA MISSISSADZE (sic)" - podlizuje się panna Krysieńka. Po kilku bardzo długich i bardzo nudnych minutach Pani Burmistrz zabiera głos. Żwawo i energicznie wkracza na podium i... oto stało się to, czego wszyscy żeśmy się tak bardzo obawiali! Po sali rozchodzi się westchnienie bólu i rozczarowania. Gdzie niegdzie słychać cichy płacz. Ktoś z lewej strony podcina sobie w milczeniu żyły. Na scenę wdziera się gość z wąsem i rozdziera sobie koszulę na piersiach. Wszystko na darmo. Pani Hazel MacCallion przyrzeka, że V Festival Polonika w roku 1997 odbędzie się w wykończonym już wtedy budynku Living Arts Centre. Nadzieja nasza już tylko w budowniczych, że nie ukończą na czas, że nie dopuszczą do V Festivalu.

Under the distinguished honorary patronage of Consul General of the Republic of Poland in Toronto



4300 CAWTHRA RD. MISSISSAUGA

JOHN PAUL II
POLISH CULTURAL
CENTRE

September 15, 1996

4.00 p.m.-10.00 p.m.

Free parking available

Box Office: (905) 306-9900

Hazel kończy, więc pora na Konsula. Gadu, gadu, gadu. Konsul kończy, pora na prezydenta LAC. Patrzę na scenę i zauważam, że powoli zaczyna odrywać się dekoracja w górnej części. To chyba od

..... dokończenie na str. 34

ŚMIETNIK

O przybyśzu

- Gdy z za morza przybył
- Z leżką go witano
- Gdy opowieść miał zacząć
- Już go nie słuchano, bo...
- Góry jadła znoszono, a dzbany napoju:
- Zjeść nam masz to wszystko, więc ruszaj do boju!
- Od biesiady już nie wstał
- Choć nie zdławił się kością;
- Padł rażony śmiertelnie
- Polską gościnnością.

Jasio



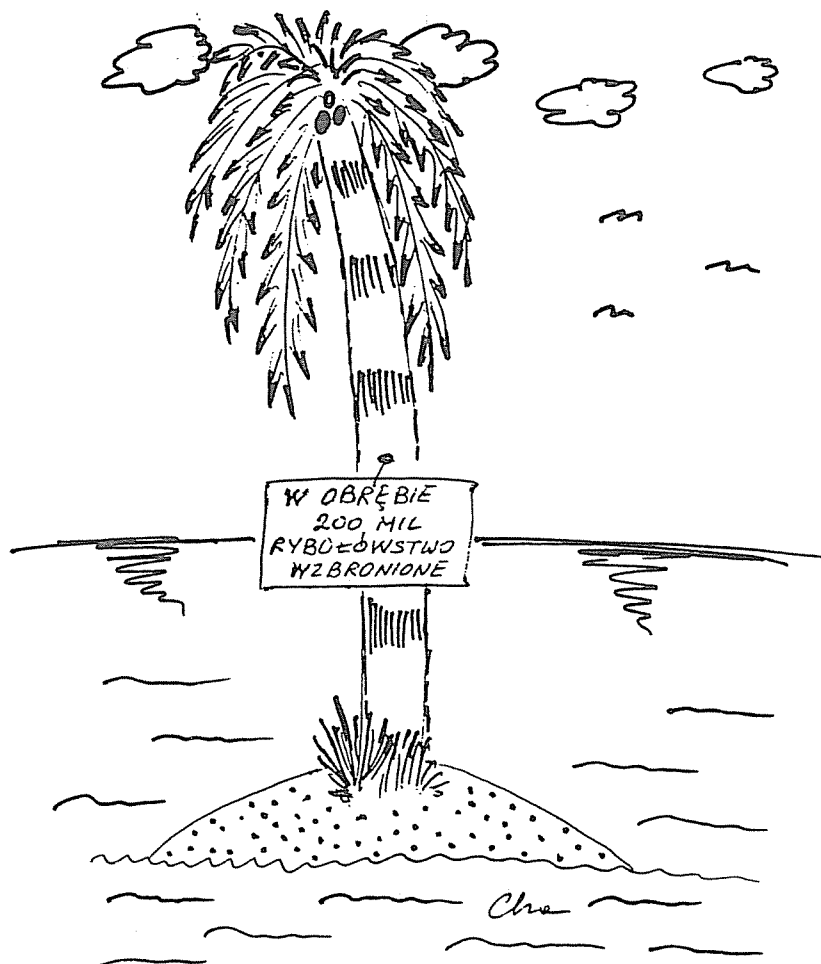
Ze wspomnień rozbitka

Jedyny w dziejach prasy polonijnej
i nie tylko, politycznie poprawny

HOROSKOP INDIAŃSKI

Powinieneś uzbroić się w cierpliwość (oprócz tradycyjnego tomahawka). Twoje ostatnie niepowodzenia nie wynikają bowiem z Twoich poczynań. Wynikają z poczynań innych, tobie bynajmniej niesprzyjających. Na wyniki cierpliwości nie będziesz czekał długo, bowiem niedługo inni wyczerpią zapasy możliwości nękania Ciebie. Od tej pory Ty zaczniesz nękać tych innych, ale w zupełnie inny sposób. Będziesz nękał ich cierpliwie i nieustannie. Konsekwentna cierpliwość jest podstawą sukcesu w poczynaniach z Szczwanymi Kojotami, Chytrymi Lisami bądź przebiegłymi Żbikami.

Bądź.



Hasło tygodnia (antyczne)

Do próżnego i Salomon należy.

LIST

Oczy... malin... oczyma... lin... oczymalim. Ot powieść... opowieść... A powieś się! Oczymalim odpowiedź na nas... na nasz list. Liszt Francisek... nie, to nie ta płyta. Oczymaliliśmy liszt z Wonchocka spodziewaniem oras informacją. W Wonchocku jusz nie gadajom gupich kawałów o Wonchocku tylko o (nieczytelne). Praca to potenga... prasa to potenga. Dziękujem ci praso z fstawienictfo w naszymy sprawie. Jusz prawie o nasz nie gadajom a szkoda bo noda tera rze styh nód ludzie gópiom.

Komitet obywatelski

Pragmatyczny (podręczny) Słowniczek Polsko-Polski

SŁOWNIK - zbiór na ogół przypadkowo zebranych słów, w których ZNACZENIE STARA SIĘ WNIKNĄĆ TEN, CO ZBIÓR OPRACOWAŁ.

KULTURWA - TO, CO PREZENTUJĄ TZW. ARTYŚCI NIEOKREŚLONEJ PROWE... PRAWIE... PROWINCJI. Vide b. SMOLEŃ w PIOSENCE o MUCHACH i ko(sz)MARCH.

OBIAD - gość zaproszony na lunch, który objadł nas z lunchu i z obiadu.

KOLEŻANKA - leżanka koedukacyjna.

ZASKÓRNIAK - przytyk tak ostry, że włazi za skórę.

ZAPALNICZKA - dziewczyna tak seksy, że nie sposób się oprzeć.

ASPIRACJA - metoda liczenia grypy, inaczej - kuracja aspiryną.

DOM - hasło szczodrych podczas mszy, kiedy kościelny potrząsa tacą.

FIRMAMENT - firma zajmująca się produkcją wyrobów z mięty.

GULARZ - węgierski pszysmak, ktury robi się z miensa i piepszy obficie.

KUFAJKA - fajka ze znakiem jakości Q.

LEGOWISKO - doroczny festiwal firmy LEGO.

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinosaur. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.



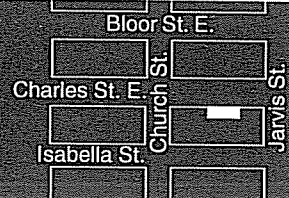
Do listu (patrz obok) dołączone były pozdrowienia od Miss Wąchocka. Dziękujemy.

Wyłącznie prawo karne i wykroczenia drogowe

Krzysztof Preobrazenski

przychodzi z pomocą każdemu,
kto ma problemy z prawem karnym

99 CHARLES ST. E.
TORONTO, ONTARIO M4Y 1V2
Tel.: (416) 964-1717
Fax: (416) 964-0823
Komórkowy: (416) 580-1408



**V I D E O
T R A N S F E R**

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY

Odbiór i Dostawa
DZWOŃ **694-1591**
o każdej porze



Dr. Małgorzata Adamska

2337 Dundas St. West, Toronto

(416) 533-6210

King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?

Cyklinowanie i lakierowanie podłóg

Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST

279-7674 LUB 279-7256
TONY

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., UdT

członek ATIO

EKSPRESOWE TŁUMACZENIA

WSZELKIEGO RODZAJU

DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME

PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906

TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

POLONIA PARALEGAL SERVICES

ROZWODY (uncontested)

ORAZ

Pełnomocnictwa * testamenty * Umowy
separacyjne, małżeńskie i inne * Akty kupna i
darowizny * Pisma do sądów i urzędów *
Tłumaczenia poświadczone notarialnie * Inne

Tel.: (416) 730-9853; (416) 964-1717

Fax: (416) 730-9853

99 Charles St. E., Toronto, ON M4Y 1V2

Iwona M. Kaniak, Law Clerk



facial
waxing
brow & lash
tints

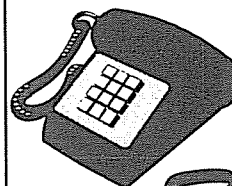


**BEAUTY
CARE**

(416) 236-9452

Bożena Rzempowska

16 Riverwood Pkwy, Ste 209, Etobicoke, Buzzer 172



Tygodnik

Torontoński

(416) 763-1339

Tel/fax 416-922-1857

Email 102011.0623@compuserve.com

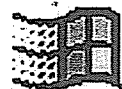
Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Nauka obsługi programów
komputerowych.

Marek Syroka



Windows 95

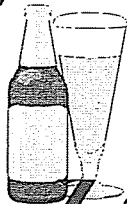
Instalacja

Optymalizacja

Podłączenie do Internetu

Polubisz swój komputer!

(416) 763-0622



PO CO PŁAĆ PODATKI?

Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)

butelka wina - ok. \$3.00

skrzynka piwa - ok. \$13

767-2739

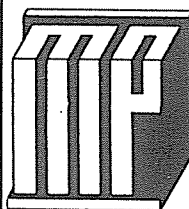
SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

Piwo za pół ceny (albo mniej)!

KOMPLETNE USŁUGI POLIGRAFICZNE

Reklama w Polskim Przewodniku Handlowym



**Marketing
Internet**

MASTER PRINTING INC.

2965 Dundas St. W., Toronto (k. Pacific Ave.)

Tel. (416) 761-9659

Gerwazy (Gerry) Paluszkiwicz

Dr. Arch.

\$169,900 - 3 syp., 2 łaz., Etob.

\$179,900 - 3+2 syp., Scarb.

\$187,900 - 3 syp., Etob.

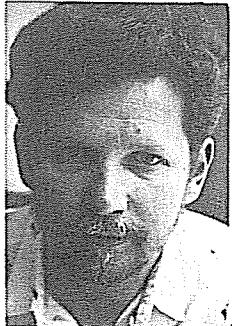
\$189,900 - basen, 3 syp., Etob.

\$399,000 - 4 syp., Leaside

\$700 bonus na koszty prawne

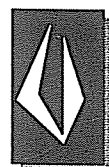
Commission już od 3.5%!

**Sutton
GROUP**
Realty Specialists Inc.



Biuro (416) 256-7000

Dom (416) 425-9268



**Ragusa
Ristorante**

Bar and Grill

zaprasza na wykwintne dania
w eleganckim wnętrzu lub w ogródku

w centrum Toronto

WYŚMIENITE EUROPEJSKIE DANIA

OBFICIE ZAOPATRZONY BAR

725 King St. West

(King i Bathurst)

(416) 504-5260



COCKTAIL TYGODNIA

Przy kominku

2 porcje wódki

1 porcja wytrawnego wermutu

1 porcja słodkiego wermutu

Sok z ćwiartki pomarańczy

Wymieszaj dobrze w shakerze i przecedź do
kieliszka.

Pan z dużym ptaszkiem

➔ dokończenie ze str. 29.

tego ciągłego gadania. Prezydent LAC kończy, pora na prezydenta Centrum Kultury Polskiej. Powoli wpadamy w atmosferę zebrania partyjnego. Powoli Festival nabiera posmaku dżemu i pieprzu. Jeden pieprzy, a reszta drzemie. Prezydent CKP kończy, pora na pannę Krysięnkę. Panna Krysięńka kończy, więc pora na małe piwko.

Gdy wracam rozpoczyna się pokaz mody zainspirowany wojną w Jugosławii. Ze sceny odrywa się dalsza część dekoracji. Wchodzą modelki, lub raczej OMC modelki. Stroje jak stroje, chyba nawet Jugosłowianki nie ubrałyby się w coś takiego. Jeden z kamerzystów biega wkoło "wybiegu" jak na prawdziwej rewii mody. Ze zdziwieniem zauważam, że jest bardziej zainteresowany nogami modelek niż ich strojami. Pani po mojej prawej stronie popłakuje cicho. Kończy się "pokojowa" część pokazu.

W przerwie Ania Dąbrowa śpiewa jakże adekwatną piosenkę "Zaopiekuj się mną". Pani Burmistrz uśmiecha się słuchając i kiwając głową jak gdyby podzielała moje wrażenia. Wtedy z przerażeniem stwierdzam, że nie ma ona pieczątki na dłoni!

Powoli wpadamy w atmosferę kiepskiego festiwalu soppockiego. Pani Burmistrz też to rozumie, bo opuszcza salę na dobre. Mam tylko nadzieję, że nie z powodu Ani. Zaczyna się "wojenna" część pokazu.

Pani po mojej lewej stronie szlocha rzewnie.

Ja zastanawiam się czy - ponieważ nikt tych ciuchów i tak nosić nie będzie - nie lepiej byłoby za te same pieniądze zrobić coś naprawdę pomocnego dla dzieci byłej Jugosławii. Kolejne tego wieczoru pytanie retoryczne. Kończy się pokaz.

Przypomina mi się Wańkowicz rozważający sztukę czasu wojny i czasu pokoju. Przypomina mi się szwajcarski zegar z kukułką i dochodzę do wniosku, że kobiety ubierają się modniej w czasie wojny niż w czasie pokoju. Kiedy później dzielę się moimi wrażeniami z projektantką, zostawia mnie ona bez odpowiedzi. Może nie ma opinii.

Na scenę wkracza osiemdziesięciosześcioosobowy chór. Niestety chór tak jak wszyscy inni nie

przećwiczył nigdy wejścia, więc wchodzi chaotycznie i zaczyna się rozstawiać na sali. Mam już powoli dosyć tego braku organizacji, więc po cichutku wymykam się do Klubu, aby oddać się marzeniom.

Klub okazuje się miejscem o wiele bardziej interesującym tego wieczoru i stwierdzam, że podzielają moją opinię liczni przybyli goście. Nikt w Klubie nie każe na siebie czekać, nie karmi nas przemowami Towarzystwa Wzajemnej Adoracji, a butelki piwa w przeciwieństwie do chóru wkraczają na mój stół w zwartym szeregu. Myślę, że panna Krysięńka powinna uczyć się organizacji Festiwalu w Klubie Centrum Kultury Polskiej.

Atmosfera polepsza się z minuty na minutę. Przybywa coraz więcej osób zamęczonych Komedią Pomyłek w sąsiedniej sali, a piweczko i bigosik skaczą zwawo po stołach.

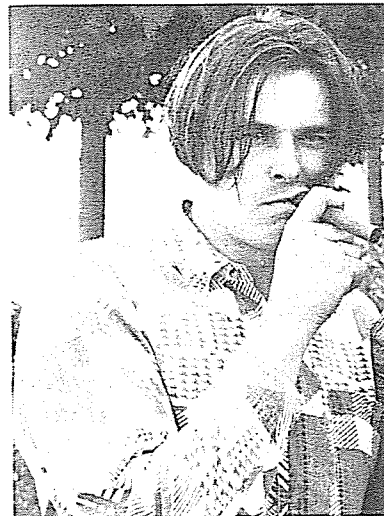
Po jakimś czasie przenosimy się do kręglarni gdzie

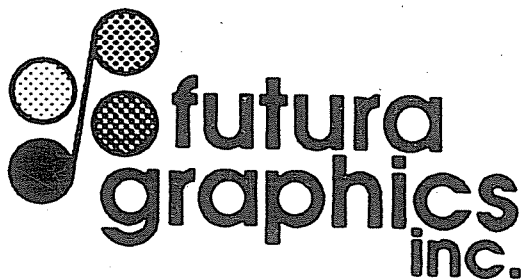
Polacy pozbawieni złudzeń festiwalowych

rzucają kulami po podłodze. Na teren Festiwalu powracam po długim czasie po to tylko, aby stwierdzić, że na sali pozostały już tylko niedobitki publiczności. W Klubie natomiast jak zwykle wesoło i w drzwiach przywitał mnie bigos trzymający za rękę butelkę piwa.

Za ich plecami spotykam Faceta w Czerwonej Marynarce, który namawia mnie, abyśmy obmyli z siebie pozostałości pana z dużym ptaszkiem w śródmiejskim pubie. Wypadamy pośpiesznie z Centrum i kierujemy się tam gdzie wino, kobiety i śpiew.

Do głowy przychodzi mi wypowiedź Hitchcocka o tym, że dobry film powinien zaczynać się trzęsieniem ziemi, po czym napięcie powinno wzrastać. Panna Krysięńka rozpoczęła imprezę Duszeniem Kreta i Kiszeniem Ogórasa, po czym napięcie powoli spadało. Dlatego pewnie Festival odbywa się w bliskiej odległości od źródła z gorzałą.





ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

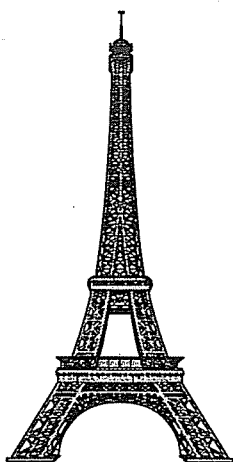
*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-
darzy • katalogów • książek • magazynów •
plakatów i innych druków reklamowych jak również
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na
wszystkie okazje.

1575 Sismet Road
Unit #12
Mississauga, Ontario
L4W 1P9

Tel: (905) 602-9494
Fax: (905) 602-8978

*Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.*



Renaissance Travel

specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * **Zorganizowane wycieczki** *
- * **Pakiety dla podróżujących indywidualnie** *
- * **Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych** *
- * **Wynajem domów letniskowych oraz willi** *
- * **Wycieczki rowerowe i piesze we Francji** *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614